

ROLA.

PRENUMERATA WYNOŚI:
 W Warszawie: Rocznie rs. 6.—Półrocznie rs. 3.—Kwartalnie rs. 1 k. 50.
 W Królestwie i Cesarstwie: Rocznie rs. 8.—Półrocznie rs. 4.—Kwartalnie rs. 2.
 W W. Ks. Poznańskiem: Rocznie marek 21.—Półrocznie marek 11.
 W Galcyi: Rocznie zlr. 12.—Półrocznie zlr. 6.

PISMO TYGODNIOWE, SPOŁECZNO-LITERACKIE

POD REDAKCYĄ

Jana Jeleńskiego.

O dziełach nadsyłanych do redakcyi zamieszczają się recenzye. Rękopisma nadsyłane nie zwracają się. Ogłoszenia przyjmują: Redakcyja i „Warszawskie biuro ogłoszeń” (Wierzbowa N. 8) po cenie 10 kop. za wiersz lub za jego miejsce. Reklamy po 20 kop. Nadesłane po 50 kop. wiersz. Adres Redakcyi — Warszawa — Nowy-Świat Nr. 4.

Od Redakcyi.

Szanownym abonentom naszym przypominamy, iż czas już odnowić prenumeratę półroczną i kwartalną, o jak najwcześniejsze nadsyłanie której uprzejmie prosimy.

Ponieważ, z wyjątkiem kilku pism, większość organów prasy warszawskiej, zależnych bezpośrednio lub pośrednio od żydów, odmawia nam zarówno dołączania prospektów, jak i pomieszczenia anon-sów płatnych o naszym wydawnictwie, — nie pozostaje nam przeto, jak odwołać się do wszystkich, życzliwych piśmie czytelników i wogóle do ludzi podzielających przekonania nasze, o rozpowszechnianiu wiadomości o „ROLI” i o jednanie jej w kołach swolch znajomych nowych prenumeratorów. W ten bowiem tylko sposób, to jest przez poparcie ludzi uczciwych a bezstronnych, może nam być nagrodzoną niesprawiedliwość, — jakiej ze strony pism warszawskich nie doznaje żaden sprzedawca jakichkolwiek towarów. W tym też celu prospektu i numeru okazowe, na każde żądanie, wysyłamy bezpłatnie.

SIOSTRA KLARA.

I.

— Odgaduję twe myśli, kochany literacie; — idzie ci głównie o przedmiot do nowelki... he? prawda, stary druhu? Otóż, nic z tego, kochasiu! Obiecałem opowiedzieć coś — opowiem; ale to takie zwykłe... nikt się nie zabija, nie truje, nie okrada bliźnich, nie sprowadza ich z drogi obowiązku...

— Mimo to, opowiedz, proszę! — odparłem, przerywając gadulstwo dawno niewidzianego towarzysza ze szkolnej jeszcze ławy.

— A w jakimże piśmie zamieścisz moje opowiadanie, w którym niema apoteozy głupoty, pyszałkostwa lub roz-pusty?

— W „Roli”.

— Hm, hm!... Ale, wracając do noweli, raczej do mego opowiadania... eh, stare dzieje... Masz tytuł gotowy. „Siostra Klara”.

Nastawiłem uszy, a on tymczasem, zapaliwszy świeże cygaro, zaczął opowiadać:

— W roku, o ile pomnę 1868-m, byłem, wedle zdania kobiet, bardzo przystojnym mężczyzną. Stanowiska też mego mogło pozazdrościć wielu; spadek mój bowiem po rodzicach wynosił około sześćdziesięciu tysięcy rubli, a na owe czasy grosz to był pokazy.

Bawiąc przez czas pewien we Lwowie, w porze upałów letnich, gdzie mnie sprawy rodzinne do brzegów uch-nącej Pełtwi przykuwały — spędzałem skwarne popołudnia w cieniście parku, zwanym „Strzeleckim ogrodem”.

Na jednej z ławek, siadywała tam, zawsze o pewnej, oznaczonej godzinie, młoda, bardzo piękna panienka; wysoka, szczupła, z lasem złotych włosów na kształtnej główce, czarno odziana, z książką w ręku.

Dla mnie przynajmniej, był to typ piękności, ideał kobiety, o jakim zaledwie w snach marzyć można. Niebieskie, jak fale Adryatyku, oczy nieznanomiej świeciły dobrocią i inteligencyą — a uroczyste kształty jej ciała, mimowoli, przenosiły mnie myślą w ten tajemniczy świat dawnej

Greki, której synowie dali nam widome typy prawdziwego piękna w przyrodzie.

Na kilka chwil przed zmrokiem, opuszczała ogród; przed bramą czekał na nią ekwipaż bez herbów, rzecz rzadka w mieście, gdzie nawet kelnerzy mają bilety wizytowe z koronami i von przy dziwacznem nieraz nazwisku.

Raz usiadłem na jednej ławce z nieznanomą i, najgłupiej w świecie, z powodu... upału, zacząłem rozmowę.

Ona odpowiadała półgębkiem z początku; że jednak uważano mnie zawsze za to, co francuzi nazywają „un charmant causeur” — powoli, mówiąc o literaturze i sztuce, zająłem temi przedmiotami moją przygodną towarzyszkę.

Wyrażała się po polsku poprawnie, wykwiłtnie nawet; poglądy jej były bystre, znamionujące artystycznego ducha i, jak na kobietę, wysokie wykształcenie.

Nie przedstawiałem się — ona o swem społecznem stanowisku nie wspominała wcale — widziałem jednak że moje towarzystwo nie było jej niemiłe; więcej nawet — zauważyłem, iż gdy spóźniłem się, błysk radości w jej ślicznych oczach wymownie świadczył o wywołanem dobrem wrażeniu.

II.

Tak upłynęły dwa miesiące; zbliżała się pora jesienna; popołudnia bywały chmurne, nawet słotne. Widywaliśmy się rzadziej. W ciągu jednej z rozmów, wyraziłem zamiar wyjazdu do Francyi, sprawy bowiem moje rodzinne miały być wkrótce pomyślnie załatwione.

Nic nie odrzekła — z bladeści jednak twarzy i cienia smutku w źrenicach, odgadłem że nie rada rozdzielała się ze mną.

Następnego dnia przysłała wcześniej, bez książki — widocznie piechotą — przed bramą bowiem nie było ekwipażu.

— I my wyjeżdżamy za dni kilka do Paryża, a później, na zimę, do Sycylii, tamtejszy bowiem klimat przepi-sali mi lekarze.

— Pani jesteś chora? — spytałem troskliwie.

— Nie; ale kaszlę rano i wieczorem...

Powiesz, kochany druhu — przerwał opowiadanie

Adam—że trzeba było skończonego głupca, aby nie zawiązać romansiku z taką śliczną dziewczyną, nie powiedzieć jej nic o sobie, nie zapytać kto ona? Prawda? Otóż i ja to sobie powiedziałem i, powstając, wymieniałem moje, dość imponujące nazwisko.

Purpura oblała śliczną twarzyczkę nieznaną.

— Tak się kończy każdy piękny sen... — szepnęła — kończy... rozczarowaniem... Jestem Dwojrą Adelfang...

— Córką... odparłem, porywając się z miejsca, jak piorunem rażony. Córką tego...

Jeszcze żywsze barwy na lica biednej wystąpiły.

— Bankier Josiel Adelfang jest moim ojcem, panie! szepnęła złamana.

Pochyliła główkę na poręcz ławki, łezki gradem spływały po jej twarzy.

Biedna dziewczyna, była córką nie już szachraja zwykłego, lecz lotra, na którego każdym florenie ciążyły łyzy bliźnich... Josiel okradł na przeszło sto tysięcy mego stryja i doprowadził go do samobójstwa...

Biedna dziewczyna!

Szalona myśl powstała mi w głowie.

Ująłem śliczną jej, małą rączkę i rzekłem półgłosem:

— Przedewszystkiem, pozbądź się pani tych... milionów.

W rok później, uchylając głowę wobec ostatniej woli nieszczęśliwego mego stryja, otrzymawszy pozwolenie z Rzymu, poślubiłem sierotę po nim, miłą, dobrą, znaną ci przecież moją panią i, oboje już, wyjechaliśmy wkrótce po ślubie, jak to wówczas było w modzie, do Paryża. Powiem jednak prawdę, że długo prześladowały mnie błękitne oczy Dwojry Adelfang i długo brzmiał mi w uszach jej płacz serdeczny.

III.

W połowie roku 1870-go zastępy teutonów zalały, jak wiadomo, Francję, a szereg przegranych doprowadził do Sedanu. Z resztek rozbitych hufców uratowano jądro armii Loary.

Nie kocham Niemców; rzuciłem tedy żonę i zaciągnąłem się do 5-go batalionu legii francuskiej. Po pamiętnym szturmie do Orleanu, gdzie, mówiąc nawiasem, przetrzepaliśmy skórę bawarom von der Tanna— znalazłem się w angielskiej lecznicy polowej, z kulą w ramieniu, zresztą zdrów na ciele i umyśle, gotów wrócić do szeregu.

Po wydobyciu pocisku, rana ogniła się; dzięki życzliwości lekarzy, przeniesiono mnie do klasztoru sióstr Felicjanek, gdzie, prócz tych zacnych niewiast, damy świeckie pełniły ciężką służbę przy rannych.

Któż jednakże opisze moje zdziwienie, gdy w pięknej, młodziutkiej damie, która w bluzie, z fartuszkami u pasa, przysłała opatrzeć mi ramię, poznałem Dwojrę A...

Iskrzące szafiry dziewczęca biegały mi po twarzy; ona była w płomieniach, rączki trzęsły się ze wzruszenia.

Jarmarkowicze

Opowiadanie

przez

Wincentego hr. Łosia.

(Dalszy ciąg.)

Panowało więc w całym dworze cyganowskim usposobienie wyczekujące i ponure, bo wszyscy w twarzy pana Baltazara czytali troskę i niezadowolenie złowieszcze przybierające oznaki. Solenizant bowiem wstał z fotela i przechadzał się po pokojach, a jak mnie objaśnili jego przyjaciele: rejent i doktor, było to już oznaką lekkiego uderzenia krwi do głowy i wysokiego podrażnienia wewnętrznego.

O godzinie drugiej po południu, któryś z gości zawołał od okna:

— Ot i żółta karoca jeszcze...

— Karoca? — zapytał pan Baltazar ciekawie i ruszył ku drzwiom prowadzącym na ganek. Za nim zerwało się całe towarzystwo, karoca bowiem zrobiła wrażenie na wszystkich. Goście cyganowscy przyjeżdżali zwykle bryczkami, najtyczankami, powozami wreszcie, zostawiając dąbcom wyłączne prawo używania karet.

— Pan tu, panie... Adamie? Mój Boże.. ale to nie ciężka przecie rana... od roku wypytuję się... ogłaszam w pismach... ach Boże!... co za szczęście!...

Mówiła jak w obłądzeniu...

— Ja już nie jestem Dwojrą!—dodała jeszcze, z dumą, wskazując mi maleńki, złoty krzyżyk na szyi. Ojciec umarł przed rokiem; rozdałam biednym, pozapisywałam na cele dobroczynne wszystko... wszystko... Ach mój Boże... odnalazłam pana przecie... moje imię Klara...

Czułem że trochę z rany, trochę ze wzruszenia, zapadam w gorączkę nanowo. Niebawem utraciłem przytomność zupełnie.

Po pięciu dniach, zobaczyłem przy moim łóżku żonę i dziecko... W głębi sali, oparta o klęcznik, stała Klara i płakała cicho...

— Mówiono mi tu — szepnęła żona — że tej ślicznej damie (wskazała na płaczącą) zawdzięczasz niemal życie; pielęgnowała cię jak siostra, jak matka... od pięciu dni nie spała... nie odstąpiła od twego łóżka... Muszę jej podziękować...

IV.

W kilka lat później, wypadkowo, znalazłem wiadomość w „Journal de Loiret“, że grono sióstr Felicjanek powiększyło się o jedną więcej: panna Klara Adelfang wykonała śluby zakonne. Szlachetny czyn rozdania źle nabytego mienia może w części wielkiej miłości zawdzięczać należy; ale mniemam, że głównie podziałało na Klarę poznanie zasad Wiary, która ucząc miłosierdzia, potępia krzywdzicieli.

Nieznanomy.

Głosy w sprawie Tow. Kred. Ziemskiego.

II.

(Jeszcze z powodu artykułu „Gazety Rolniczej“ p. t. „Znana historia“.)

Wiadomo powszechnie, że towar wysortowany na Zachodzie, zasila rynki wschodniej Europy, a mieszkańcy jej, zwolna idąc za postępem, nie od razu poznają się na tandencie lub przedmiotach z mody wyszłych, i za dobrą markę przyjmują to, coby gdzieindziej kupca już nie znalazło.

Rzecz się ma tak samo z towarem materialnym, jak z zasadami, ideami, pojęciami i stosowaniem onych w życiu. System Bismarka, wyrzucony między rupiecie berlińskie, znalazł dziś naśladowców u nas, w naszej prasie. I jak niegdyś kanclerz żelazny miażdżył przeciwników nieomyślności jego, tak samo i na podobieństwo tegoż, jakiś ktoś miota z kurulnego krzesła na którym raz zasiadł, gromy jowiszowe na tych stowarzyszonych, którzy czyni

Z ganku ujrzeliśmy rzeczywiście, zakręcającą do bramy, olbrzymią żółtą landarę, zaprzęgniętą w parę rosłych, karych koni...

— Hm... hm...—mruknął pan Baltazar — nie znam takiej karety w okolicy... mości panie sąsiedzie... hm... hm... Nie znam... bo przecież nieboszczka pani Hilarowa nie zjeżdża do mnie! Doktorzel... mości panie... hm... hm... czyby ta forteca nie wiozła hrabiego z Cudnowa?... bo to modny bałwan, niech mnie piorun...

Wtem umilkł — umilkło też i całe towarzystwo, bo z karety, podjeżdżającej wolnym kłusikiem, dały się słyszeć akordy muzyki. Z początku niedowierzano uszom, ale wreszcie, gdy się upewniono że muzyka dochodzi z karety, zapanowała cisza grobowa.

— Sza... sza... — syknął ktoś — toż to może dama jaka jedzie!... dama, panowie!... daaama...

Wtem pan Baltazar wybuchnął śmiechem, opierając się obiema rękami na ramionach najbliższych sąsiadów:

— Ha! ha! ha!... Pantaleon!... niech mnie... jeźli lże!...

Aliści, zajechał ekwipaż, a równocześnie stary, chudy i wygolony jegomość w nim siedzący uderzył ostatnie, silne akordy powinszowanego hymnu.

Wszyscy rzucili się ku karecie, tylko pan Baltazar stał w miejscu i zanosił się od śmiechu.

jego śmia poddawać krytyce i pragną innego spraw własnych steru.

Ponieważ wiadomość o wysortowaniu systemu bismarkowskiego i wyjściu jego z mody, nie doszła widać jeszcze do uszu szanownego wielbiciela onego, przeto przedewszystkiem czuję się w obowiązku uwiadomić go o tem, chociaż wyznać muszę, że piszący w Warszawie, siedzisku telegrafów i kolei żelaznych, mógł się już o tem dowiedzieć; w Ryfówie nawet już tego towaru nie kupują. Powtóre, nie czywale nawet już tego towaru nie kupują. Powtóre, nie tykając już nawet kwestyi mody, uważam za pożyteczne wyjaśnić, że jest obowiązkiem społecznym kontrolować czynności własnych organów wykonawczych. Zasadę tę stosując do Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego, należy przypominieć, że stowarzyszeni mają dozwolone prawem wglądanie w czynności urzędników swoich i żądanie odpowiednich wyjaśnień, — a nadto, że urzędnicy ci obowiązani są przy każdym zebraniu stowarzyszonych, zdawać tymże relację z czynności za cały czas upłyniony od poprzedniego zdania z nich sprawy do następnego.

Nie jest więc ani nie może być nagannem, gdy ciż stowarzyszeni, nie poprzestając na suchem zdaniu sprawy z tego, co się już stało faktem spełnionym, dają urzędnikom i mandataryuszom swoim instrukcje, zmierzające bądź do usunięcia błędów dotychczasowych, bądź do ulepszeń instytucyi. W tej też myśli zjawiają się liczne projekta ulepszeń i zmian; a jeżeliby nawet nie wszystkie nadawały się do wprowadzenia ich w życie, z tych lub owych powodów, — nie nadaje to jeszcze nikomu prawa do twierdzenia, że „projekta te mając pojęcia mniej bystrych umysłów“, lub do wypowiedzenia takiego np. frazesu: „inaczej wszakże ma się rzecz z krzykami, dyskredytującemi instytucję i najpoważniejszych jej pracowników. Tu już widnieje absolutna niepoczytalność albo zła wola. Oba te czynniki dosyć już bodaj wyrządziły nam krzywdy i tu już należy zawołać: *hands off!*“

I do kogóż mianowicie są skierowane te słowa? Nie do warchołów żadnych, nie do przygodnych dyletantów publicystyki, nie do stowarzyszonych, prowadzących krytykę władz w partyzantce, każdy na swoją rękę! Wcale nie! Głosy potępiające działalność władz, wychodzą z ust tak poważnych, jak prezesi wyborów, którzy w przemówieniach swoich nie dwójznacznie wyrażają opinię o pracach władz Towarzystwa. Przemowa takiego prezesa zebrania wyborczego suwalskiego z r. 1890, jest jednym aktem oskarżenia skierowanym przeciwko działalności radców. A wiadomo przecież, że godność prezesów wyborów dostaje się tym, których współobywatele chcą w ten sposób uczcić, za ich nieskazitelny charakter i zasługi. Czyż to do takich ludzi mówi się: „*hands off!*“? „Gazeta Rolnicza“, solidaryzując się z urzędnikami, z których ziemianie nie są zadowoleni, traci grunt pod nogami; przestając być organem ziemian, staje się organem nie instytucyi ziemiańskiej, ale pewnej

tylko grupy jej urzędników, z którą nie wszyscy koledzy nawet godzą się w zasadach. Takie zaś branie w opiekę atakowanych radców i rzucanie obelgą na opozycję, jest — jak na głos współobywatelski, za ryzykowne.

Wnioski stowarzyszonych, stale od lat kilkunastu powtarzające się podczas zebrań wyborczych, powinny być otworzyć oczy „Gazecie“, iż rzecznikami tych projektów jest ogół ziemian, tych właśnie ziemian, dla których jakoby „Gazeta“ istnieje; że rzucając obelgą na „krzykaczy“, rzuca się ją w twarz własnym swoim czytelnikom i prenumeratom.

Jeżeli w ogóle ton bismarkowski „Gazety Rolniczej“ jest niewłaściwym, to nie bardziej szczęśliwie zrobiono wybór przykładów, mających jakoby potępić autorów projektów. W oburzeniu swoim na malkontentów, „Gazeta“ woła: „Czego bo tam niema: pożyczki jednocentowe, listy drugohypoteczne do 75% wartości majątków, listy premiiowe i t. d.“

„Gazeta“, więc chce dać „przedsmak“ różnych desideratów, jednych od drugich oryginalniejszych i bezpodstawnych; — ale należy poinformować to pismo, że pożyczki do 75% wartości dóbr były w zasadzie przyjęte w art. 6 prawa o ustanowieniu T. K. Z. z roku 1825, a mądrzejsi od współczesnych działaczy prawo to układali. Listy zaś premiiowe nie są również czemś tak bezsensownem, żeby „nad nimi przechodzić do porządku dziennego“, skoro wiele pożyczek państwowych nie pogardza tym środkiem podniesienia ich kursu. Można się na ten lub ów sposób traktowania sprawy zgodzić lub nie, można być nawet gorącym jej przeciwnikiem, — ale nie należy i takiej nawet lekceważyć.

Nie pojmujemy również wyrażenia: Macieź dane, że ci *homines novi* pracowaliby pożyteczniej, niż ludzie dawni?... O jakich tu nowych ludziach jest mowa? Boć przy zasadzie wybieralności, niepodobna jest chyba marzyć o dziedziczności urzędów w rodach radcowskich, ani choćby o dożywociu? Któż to są zatem owi „*homines novi*“? Czy odnosi się to do ogółu stowarzyszonych, w przeciwstawieniu do dawno urzędujących? Pocóż tedy jest prawo, określające czas urzędowania 4-ro letni! Gdyby „*homines novi*“ nie byli potrzebni, nie byłiby w ten sposób powoływani do służby publicznej, a urzędy radcowskie z góry już byłyby dożywotnemi, — z mocy samego prawa.

Tak więc, i w tonie i w treści, odezwa „Gazety Rolniczej“ niefortunnie się przedstawia. Na teoriach, w imię których „Gazeta“ przywołuje do porządku oponentów znamy się, wiemy, że bismarkiady przeżyły swoje złote lata; przeniesienie ich na nasz grunt, na niewdzięczną pada rolę. Firma, znana dotąd z dawania swoim abonentom świeżego towaru, dając im teraz zbrakowaną starzyznę niemiecką, pisze sobie sama wyrok. Nabywca, rozejrzawszy się w towarze i przekonawszy, że firma nie jest względem niego w porządku, szukać musi innego sklepu, — i już klient jeden odpada. Za nim idzie drugi i trzeci, — i tak dalej. Oby tak

— Niech mnie... jeżeli lże... Pantaleon... mości panie sąsiedzie... ha! ha! ha! Pantaleon! ha! ha! Witajże mi! Pantaleoniku... hm... hm...

Bracia się witali, a goście oglądali konie, karete, fortepianik w niej tkwiący, ale najciekawiej przypatrywano się panu Pantaleonowi.

Był to typ niepospolity. Nosił długie włosy, złote okulary, czarny, opięty surdut i przedstawiał wjerny obraz artysty-muzyka, jaki z karykatur ówczesnych znamy.

Pan Baltazar zeszedł sam ze stopni ganku i potoczył się ku koniom.

— Niech mnie... — zawołał — kobyły te znam! Zkądże je wytrzasnąłeś, Pantaleoniku?

— Aaa! Aaa! — odparł tryumfująco zagadnięty, lekko zbiegając z ganku — przypatrz się jeno, co za konie, ale to nie że konie, ale... żebyś wiedział...

— Zkądże?... sąsiedzie dobr...

— Gutek mi je nabył.

— Gutek? — zapytał pan Baltazar, poważniejąc — Gutek? — powtórzył, oglądając konie i myśląc i sapiąc i mrużąc — Gutek? ale ja te kobyły znam... Gutek, mówisz? a gdzie on?

— Niema go tutaj? — podchwycił ze zdziwieniem pan Pantaleon.

— Hm... hm... — odparł po chwili dopiero pan Baltazar, marszcząc brwi.

Urwał, a brat prawil swym prawie piskliwym głosem:

— Gutek! poczciwy Gutek! Tak mi dobrał te konie, że aż miło. Nie uwierzyłbyś Baltazarku, ale się nie muzyki nie boją. Jak zagrałem marsz Liszta, to... sam byłem w strachu, żeby konie się nie przeraziły...

— Przeraziły... hm... hm... — podchwycił pan Baltazar, zmierzając ku domostwu. A stawiając ogromnego na swem obliczu marsa, zawołał do rejenta:

— Mości panie rejencie... sąsiedzie... hm... hm... Weźno mi mego dostojnego brata w opiekę i zarekomenduj go mym zacnym... hm... hm... kochanym gościom... hm... hm... i przyjaciołom.

Pochwycono nowego gościa w obroty, bo wszyscy byli niezmiernie ciekawi go poznać, a pan Baltazar trzymał się pod boki, jakby śmiech w sobie tłumil — i nie wychodząc na ganek, odprowadzał brata wzrokiem takim, jakby patrzył na dziwoląga...

Podszedłem, by podać mu ramię, a on do mnie:

— Czy widziałeś taką małpę?... mości panie sąsiedzie... hm... hm... I to mój brat rodzoniuteńki! niech mnie... jeżeli lże...

się nie stało z „Gazetą“, która nie umie utrzymać się na wysokim stanowisku — rzecznika interesów ogółu.

Stowarzyszony.

ŻYD, JUDAIZM

ZŻYDZENIE LUDÓW CHRZEŚCIAŃSKICH

przez
Kaw. Gougenot des Mousseaux.

(Przekład z francuskiego)

ROZDZIAŁ TRZECI.

Moralność Talmudu. — Bliźni żydowski.

Czy jest człowiek, który nie ma bliźniego? — Tak jest, żyd-ortodoks. — Słowa s. Epifaniasza, Ojca Kościoła, i p. Micheleta — Objaśnienie tych słów: Żydom i wieprzom wchodzić tutaj nie wolno. — Słabości i namiętności żyda wywołane przez wierzenia talmudyczne przeciw każdemu obcemu jego wierze. — Przykłady. — Jak daleko posuwa się ta nienawiść żyda, mianowicie przeciw chrześcianinowi. — Liczba złoczyńców znacznie większa u żydów niż u chrześcian. — Rozmaite kraje, rozmaite przykłady. — Potęga i uniwersalność ich środków czynienia zła. — Ich straszna, meżobójcza chciwość względem armii francuskiej podczas kampanii z r. 1812. — Uznanie niższości moralnej żyda, w publikacjach żydowskich. — Ich złoczynstwo istniało po wszystkie czasy od czasu panowania tradycyji rabinicznych; ono to kazało ich zaliczyć do „wyrzutków narodów“, od czasu panowania Wespazyana. — Konkluzya Noty. — Ich strach przed opinią.

Zapytywaliśmy się przed chwilą Talmudu, co to jest kobieta talmudystów. Może odpowiedź jaką dały fakta zachęci nas do wywiedzenia się, jak wygląda ich bliźni. Ale czy żyd ma bliźniego? Któż to wie? Wobec tego zadamy sobie następujące szczegółne pytanie:

Czy jest człowiek na tym świecie, który mógłby powstać i powiedzieć nam: Ja nie mam bliźniego, a prawo nieposiadania go czerpię w mojem prawie religijnem! Tak jest, jeżeli masz prawo, które rządzi sumieniami synów Jakóba, mamy brać na seryo, istnieje taki człowiek; ale jest to unikat na świecie, a jest nim żyd! Wytłómaczmy się: Jestto człowiek czystej ortodoksyji talmudycznej, to jest istota stworzona jedynie dla siebie samej. Oprócz więc brata po rasie i po wierze, wszelka istota ludzka jest mu obcą, traci w jego oczach swój rodzaj, przestaje być człowiekiem, a stając się zwierzęciem, spada w jego szacunku poniżej jego własnej samicy, tej, którą widzieliśmy go porównywanego do mięsa z jatek, zapłaconego gotówką.

Czemże więc jest reszta ludzi w duchu rodziny żydowskiej? Odpowiedź. Czytamy w Talmudzie: „Potomkowie Abrachama, Pan nazaczył was przez usta Ezechieła; wy jesteście moją trzodą, to jest wy jesteście ludźmi, podczas gdy inne ludy tego świata, nie są ludźmi.“ (Bartalocci, część III-cia, stronnica 555). Bobba-Bar-Abuha zastał, naprzykład, proroka Eliasza na cmentarzu goimów,

to jest nie-żydów, — i rzekł do niego: Jakim ty sposobem znajdujesz się na tym cmentarzu? Ale Eliasza mu odpowiedział: A ty nie znasz prawa o oczyszczeniach? gdyż prawo to stanowi: Groby goimów nie kalają, gdyż Pan rzekł do Izraela: Wy jesteście owcami z mego pastwiska, wy posiadacie własności ludzkie, podczas gdy inne ludy nie mają tych własności.“

Rabbi Schila spotyka człowieka, który pozwala sobie zalecanek do kobiety nie-żydówki, i biczuje go. Człowiek ten znosi skargę do władzy, ale biczownik odpowiada: Ten nędznik dopuścił się grzechu z oslicą.“

Czyż ta, która nie pochodzi z krwi Abrachama jest kobietą? Czy ona nie jest zwierzęciem? Jakże więc obejść się z tym, który obcuje z nią, spada tem samem do rzędu zwierząt.

Sławny Rabbi-Menahem w dziełach swoich kładzie w wielu miejscach nacisk na tę zasadę, że godność ludzka należy wyłącznie do żydów.

Noachida — to jest prosty śmiertelnik, żyjący według przepisów sprawiedliwego Noego ale obcy rasie Abrachama, — jeżeli zabije drugiego noachidę, a przedtem został prozelitą żydowskim, nie może być karany; ale jeżeli zabił izraelitę, a przedtem nie został prozelitą, niech będzie śmiercią karany.“

Wobec obyczajów, jakie tradycyie rabiniczne, zebrane później w Talmud, urobiły wśród żydów, jeden z Ojców Kościoła, s. Epifanusz, mógł śmiało wykrzyknąć: „Ach! ich natura stała się naturą psa dotkniętego wścieklizną.“ A za naszych czasów p. Michelet, księżo-żerca, daje tylko wyraz jednej z prawd historycznych, gdy mu się wymyka ten krzyk: „Żyd to człowiek nieczysty, który nie może dotknąć ani żywności, ani kobiety, żeby jej nie spalono. Jest to człowiek bez czci, na którego plują wszyscy.“ Narzeczcie gdy jeden z obrońców rasy żydowskiej, p. Bail powtarza sławny w wielu miastach napis, który Frankfurt umieścił na wstępie do miejsca swoich przechadzek: „Nie wolno wchodzić żydom i świniom“, ohydna ta obelga nie dziwi zupełnie tych, którzy wiedzą w co wierzy Izrael, gdyż jedna z ksiąg religijnych narodu żydowskiego twierdzi, i każdy wiedział o tem niegdyś, że „wszyscy nie-żydzi są świniami.“ (Yalkut-re-Ubeni, fol. 10. kul. 3; Laurent, t. II, str. 374).

Powtarzając zatem te smutne wyrazy, postąpiono z żydem tylko według żydowskiego prawa odwetu. Powiedziano mu: Grubiański wrogu rodu ludzkiego, skoro tego chcesz, więc dobrze! Ponieważ dzika twoja wiara miota na wszystkie ludy pogardę i nienawiść, odrzucamy na ciebie twoje własne słowa. Tak! żaden człowiek nie jest bliźnim żyda, a żyd ortodoks nie jest człowiekiem!

Daleką od nas jest myśl przyklaskiwania temu brutalnemu prawu odwetu i odpychamy je ze wstrętem; ale pragniemy wiedzieć do jakiego stopnia zwraca się przeciw chrześcianom ten duch nienawiści, który szczepi w żydzie

— Tak sądzisz?

— Hm! — odparł Grzesz tajemniczo i złowrogo — nie słyszałeś panicz? Żle... bardzo źle będzie, baardzo źle!...

XI.

O siódmej wieczór fizyognomia pana Baltazara była tak niezwykle złowrogą, iż nie śmiałem doń przystąpić, by mu zdać sprawę z tego, czegom się o Gutku od stryja Pantaleona dowiedział.

A dowiedziałem się niewiele. Gutek, prosto z Tarnopola, wywiązując się z polecenia stryja, przywiózł mu dwie, nie bojące się muzyki, kobyły, wziął za nie bajeczną kwotę kilkuset rubli i odjechał niby do Cyganowa. Że zaś pan Pantaleon usłyszał coś o jakiejś awanturze jarmarcznej, jaka miała się właśnie w tych dniach odbyć w Stryju, przypuszczał więc iż może i Gutek do niej należał.

I nie mylił się zapewne, bo awantura ta polegała na tem, że jakieś grono wesołych młodzieńców wywlekło z domu rabina w szabas, posadziło go na beczie ciągnionej na wozie przez cztery tabuny i odbyło z nim tak zwany pochód Bahusa. Ztąd nastąpiło wmięszanie się władz, wielki gwałt żydów, uwięzienia i ucieczki.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Wyszliśmy i stanęli na ganku, opustoszałym już z gości, bo tam w sali jadalnej zapijano do pana Pantaleona.

Stryj spoważniał i, przystając, zagadnął, bystro i złośliwie wpatrując mi się w oczy.

— Dowiedz mi się asan, co z Gutkiem... do Pantaleona się mizdrzy... osioł! Miodówka mu i Cyganów!... hola!... niech mnie... mości panie sąsiedzie... Tam był, a tu?... hm... hm... Dowiedz mi się asan co do joty... Takie kobyły kupił temu fortepianiście... a może jabym je był wziął... Hola!... A pieniądze? a imieniny? Hola! Wywiedz się asan.

Weszliśmy do sali jadalnej, a od progu pan Baltazar rozkazał:

— Obiad! niech mnie... hm... hm... obiad!

Spojrzałem w stronę służby, a wzrok mój spotkał się z pomięszaniem i błędnem wejrzeniem Grzesia. Zbliżyłem się do niego i oczyma trwożnie pytałem.

— Paniczu — szepnął sługa rozpaczliwie — obiad!... obiad! Rozstąp się ziemiol a panicza niema... Kto teraz wzniesie zdrowie jaśnie pana?

— Ja! — podchwyciłem.

— A kto zakomenderuje trzaskanie z batów? A kto gościom będzie dolewał? A kto po obiedzie, przy czarnej kawie, konie będzie pokazywał? A kto?... Boże mój miły!... prawdziwe nieszczęście!... Pan Baltazar zły okrutnie — dał grobowym głosem.

Talmud, i osiągniemy z łatwością ten cel przebiegając okiem kilka szczebli drabiny, zupełnie odmiennej od drabiny Jakóba, która z ziemi wznosiła się ku Niebu i tworzyła drogę Aniołów. Gdyż zstępując, tonąc w najciemniejszych otchłaniach niesprawiedliwości, ta drabina tajemnicza zda się służyć swymi szczeblami jedynie piekielnym duchom kłamstwa i meżobójstwa.

W chwili gdy nauka Chrystusa wzrasta, jej pierwsi i śmiertelni nieprzyjaciele, faryzeusze, zgryzieni, rozgniewani jej tryumfami, wynajdywali coraz to nowe tradycje, mające na celu podburzać dzikie uczucia, jakie synagoga żywiła dla Ukrzyżowanego na Kalwaryi. Dodali je do żył ich oczach tych które Chrystus im wyrzucał, a chrześcianie byli wstrętnymi apostatami. Oświadczyli następnie, że prześladowanie ich aż do śmierci jest dziełem sprawiedliwości i wysokiej pobożności; a tę nową moralność wprowadzili zaraz w praktykę ludzie gorliwi. Św. Paweł, przed cudownym swoim nawróceniem, był jednym z najnamiętniejszych narzędzi tej wiary, a synagoga w porządek swego zwykłego nabożeństwa wpisała to sławne zaklęcie, zwane Birhkat-Hamminim, w którym modląca się dusza żąda pokornie od Boga, aby raczył wytepić niewiernych.

Ghemara zaroila się potem ustępami, według których enoty: sprawiedliwości, słuszności i miłosierdzia, nietylko nie powinny się stosować do chrześcian, ale w razie takiego zastosowania stają się zbrodnią; a traktat talmudyczny Aboda-Zara zabrania najwyraźniej ratować od śmierci nieżydą, oddać mu mienie utracone albo mieć litość nad jego osobą. Równie kategoryczny jak Talmud, orzeł synagoga Maimonides, wyliczywszy artykuły wiary żydowskiej, woła, zlorzeczając temu, który się im poddać nie chce: „Jeżeli kto jest tak przewrotny, że przeczy choćby jednemu z nich, ten nie należy do społeczności Izraela; nakazano jest przekląć go i zniwieczyć!“

(Dalszy ciąg nastąpi)

W Górach Olbrzymich.

Skreślił
Stanisław Piast.

Rozdział XI.

Przed wrotami Kynastu. — Przekraczam próg zameczyska. — Jacy ci Niemcy prozaiczni. — Kynast dziś. — Kynast wczoraj. — Słowo o dynastji Schaffgotschów. — Rzut oka dokoła ruin. — Jeszcze legenda. — „Gdyby nie poczyna, życie byłoby ciąglem krwi broceniem.“

Znajdowałem się w świecie majestatycznym ale straszonym. Przedemną, wykute w skale schody prowadziły na szczyt góry, na której rozsiadły się ruiny, dokoła leżące w nieładzie głazy nadawały krajobrazowi barwę przerażającej dzikości, a na prawo i na lewo, nademną i pod nogami gęste iglasty las, ponurą jak śmierć groźną rozciągał na cały, bliższy i dalszy horyzont. Dreszcz zimny i wilgotny przeniknął całe moje ciało; stałem niemy, w zachwycie przerażenia, wśród tego świata zniszczenia i zamieszania, i zdało mi się, gdy spoglądałem na potargane i porozrzucane beładnie odłamki skał, że tu dopiero co przeszedł ponury anioł śmierci, — że dopiero co zgasił tu życie, jakim wszystko jeszcze przed chwilą oddychało, że palec zagłady i nicestwa położył na tej górze, która otworzyła wnętrzności swoje i, niby ognistą lawę, ze swego łona porozrzuciła kamienne bryły dokoła. Bo rzeczywiście, wszystko co się widzi przed wrotami Kynastu, nosi ślad jakiegoś kataklizmu, wszystko zdaje się mówić że tak, jak tu jest teraz, w istocie rzeczy, być nie powinno, że tak tu, zanim przyszedłem, nie było. Harmonia, jakiej piętno wyciska na wszystkim przyroda, — porządek, jakiego ślad spotyka się wszędzie na co spogląda oko Boże, — tu nie istnieją, tu są nieznanymi rzeczami. Jest tylko dziki chaos, jest nieporządek, jak zgrzyt złowróznej struny w harfie, psujący ład wszechświata, niema krwi cieplej, niema pulsującego wesołego życia, jeno ponura i beznadziejna śmierć. A żeby obraz tej śmierci, jakiej ślad wszystko na sobie tu nosi, był kompletnym, ażeby nikt przypadkiem nie mniemał, że to tylko chwilowy, słodki letarg, z którego przebudzenie nastąpić wkrótce musi, żaden potok nie szmerze tu po kamieniach, żaden ptak nie świergocze na widnokręgu. Woda płynęła w tem miejscu, musiała płynąć niegdyś, ptak głosił srebrnemi tonami, głosić chyba musiał — i to jeszcze wczoraj — chwałę Stwórcy, ale gdy przyszedł dzień kary, gdy wstrząśnięta została w swych posadach ta góra, gdy bryły skały, niby pilki rzucane dłońmi bawiących się dzieci, rozleciały się na

szerokiego świata strony, przestrasz ogarnął wszystko stworzenie, woda wsiąkła bez śladu w ziemię, nad którą zaciążyła ręka Boża, ptak uleciał z przestworzów, nad którymi zawisło przekleństwo. I zrobiło się nagle cicho, ponuro i zimno, i pieczęć wiekuistego milczenia wyciśniętą została na wszystkim — i nie rozerwie jej już nigdy nikt, chyba na rozkaz Wszechmogącego Boga, anioł zmartwychwstania, gdy powoła na dzień straszego Sądu wszystko z martwych do życia.

Do Kynastu wstępuje się więc ponurą jak grób drogą. Przechodzi się kilkanaście kamiennych schodów, dalej wrota wykute w skale, u stóp ruin, i znajduje się na gęsto umajonej zieleni płaszczynie, na której dźwiga się potężny jeszcze, choć poszarpany, szkielet starego zameczyska. Od świtu do nocy otwarta, brama wyraźnie mówi, że wolny dostęp do zamku może mieć każdy, a brzęk szkła i odgłos wesołych śmiechów dochodzący do uszów z drugiej jej strony przekonują, że zanim z jego wieży nacieszy się wspaniałym widokiem, może pierwiej w znajdującej się pod murami ruin piwiarni pokrzepić się kuflem gambrynusowego trunku. Jacy ci Niemcy prozaiczni — pomyślałem, spoglądając na zalegających wszystkie w niej ławki gości — ta ich restauracja, i potrzebna i pożyteczna niezawodnie, żeby był stała oddaloną od tych ruin choć o jakie sto kroków! Ale tuż, tuż, pod pokrytymi wiekową pleśnią murami, przy tych zrębach, z których armatnie paszcze lały ogniste kule na głowy nieprzyjaciołom, obok tej baszty z okien której piękna Kunegunda spoglądała zimnem okiem, gdy niewolnicy jej wdziałków wyruszali na bezpowrotny objazd groźnej przepaści...

Kynast dziś jest jedną, wielką ruiną. Wali się tu i w proch rozpada wszystko. Jak gdyby nikt nie dbał o to, co w spuściznie po wiekach pozostało, jakby te zmurszałe cegły nie obchodziły, jako żywo, nikogo, niszczyje powoli ale ciągle to, co powinno istnieć wiecznie, jako cenny pomnik dawnych czasów, i nikt nie wstrzymuje barbarzyńskiej ręki zniszczenia. Rzekłbyś, że straszne słowo: „zagałada“ wyrzeczonym tu zostało potężnymi ustami, że w nieczyłym sercu niema litości dla murów, w których ongi gościła bezlitośna księżniczka; że tak jak ona niegdyś, tak ci co po niej nastąpili, dziś na śmierć spoglądać mogą nie zwilgocionem łzą okiem. Więc choć dźwigają się jeszcze w tem miejscu mury i baszty, choć zdaleka nawet dają one złudzenie kształtnego zameczyska, przecież widzisz, że znajdując się już na smutnym „etacie wymierających“, że maluczko, maluczko, a zniknąć z powierzchni ziemi muszą. I żal ci się robi tych murów, i pragnąłbyś wstrzymać pochód spustoszenia, ale ręce opadają ci z rozpacz, gdyż czujesz że jesteś na to zbyt słabym.

„Skrós okien różnofarbnych, powoju roślinna,
„Wdzierając się na głuche ściany i sklepienia
„Zajmuje dzieło ludzi w imię przyrodzenia,
„I pisze Baltazara głoskami: Ruina.“

Dawniej, Kynast należał do najwspanialszych i najobronniejszych zameczysk w Niemczech. Mówi mi o tem, uwieczniona w starych księgach, tradycya, mówi i obraz jaki znajduje się właśnie pod moją ręką. W księgach czytam, że w roku 1426 cała potęga Husytów nie mogła sobie dać z zamkiem tym rady, a na obrazie widzę, że obejmował on przestrzeń o kilka razy od dzisiejszej przestronniejszą. Ale czego pokonać nie mógł ogień z żelaznych, armatnich paszczeń nieprzyjaciół — zniszczyła jedna iskra z nieba. W dniu 31 Sierpnia 1675 roku, w dzień straszny i burzliwy, uderzył w najwyższą basztę zameczyska piorun, w jednej chwili roztrzaskał ją na sztuki, za piorunem przyszedł ogień, i od tego czasu Kynast już nie odzyskał dawnej wspaniałości. Strasznych skutków niełaski Boga nie ośmielili się usunąć w zupełności śmiertelni ludzie, łatali więc już tylko szczyrby pomnażające się tu z dniem każdym, póki nie zaniechali nareszcie tej roboty.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

NA POSTERUNKU.

Jestem w domu! — Dlaczego radcy Tow. Kred. Ziemińskiego przyjmują powady w przedsiębiorstwach prywatnych. — Niezuany objaw. — Szlachcice wyprowadzają w pole finansistów starozakonnych. — Czy wierzą temu stowarzyszeni? — Asymilacja dzieci chrześciańskich z dziećmi żydowskiemi. — „Kolonie letnie“ jako czynnik tej asymilacji. — Cobym miał przeciw temu i co powinienby zrobić „komitet kolonij“. — Uchwala w podobnej sprawie sejm liberalnego. — Postępowcy warszawscy i postępowcy zagraniczni. — Głosy jednych i drugich o dzisiejszym Papieżu. — Różnica poglądów. — Zkąd pochodzi.

Ahaa! — jestem w domu! Przez długi czas, w naszych stosunkach ziemiańsko-radcowskich, nie mogłem zrozumieć

jednej rzeczy. Od lat 6-iu czy 8-iu, przy każdym wyborach do władz Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego, stowarzyszeni wyborcy, we wnioskach swoich składanych tymże władzom, żądają najwyraźniej, iżby pp. radcy, obdarzeni mandatami swych współobywateli, nie przyjmowali równocześnie posad w prywatnych Towarzystwach ubezpieczeń od ognia, i za każdym razem, to jest przy każdym znów wyborach następnych, dowiadują się że żądanie ich, razem z wielu innymi, poszło sobie *ad acta*, a pp. radcy biorąc obok mandatu, jedno wynagrodzenie od swoich towarzyszy po pług, nieomieszkują brać sobie drugiego od... żydów, czyli od ich przedsiębiorstw asekuracyjnych. I nie pomogło nic, podnoszone jawnie przez wyborców, domniemywanie, jakoby głównie z powodu zajmowania przez radców dobrze płatnych posad w przedsiębiorstwach mniej lub więcej żydowskich nie przychodziło do skutku utworzenie przy Tow. Kred. Ziemskim instytucji ubezpieczeń wzajemnych; pp. wyborcy mówili swoje, a pp. radcy robili dalej swoje — i basta! Ja zaś, powtarzam, nie mogłem zrozumieć całego tego „interesu“. Bo chociaż nie posiadam własnych dóbr ziemskich, ani nawet kolonijki najmniejszej — to jednak nie potrafiłbym służyć równocześnie i „Roli“ i „Kuryerowi“ p. Löwenthala. Tymczasem pp. radcy godzili sobie i godzą sprzeczności podobne, co też dla niejednego mogłoby pozostawać, kto wie jak długo jeszcze, dziwnie podejrzaną zagadką, gdyby jej właśnie, na odbytych świeżo wyborach w Suwałkach, jeden z pp. radców nie był jak należy wyjaśnił i rozwiązał.

„Niechęć stowarzyszonych — mówił on — objawiająca się względem radców przyjmujących funkcje płatne w prywatnych Towarzystwach asekuracyjnych nie jest zgola usprawiedliwioną — i jeżeli radcy posłuchają jej, — nie będzie nikogo przygotowanego do prowadzenia ubezpieczeń wzajemnych, skoro rzecz ta przyjdzie do skutku...“

Aha! — powtarzam — jestem w domu! — a nawet dostrzegam nowe całkiem, nieznanne przedtem, niebywałe zjawisko. Oto szlachcice — żydów naszych, i to nie żadnych łapserdaków, ale żydów o najtęższych głowach finansowych, — naszych Kolbów, Leopolderów, Pantersohnów, Diebmannów, — wyprowadzają najwidoczniej w pole. Zamiast bowiem płacić sami za praktykę asekuracyjną, pp. radcy, za samo obserwowanie tej praktyki, biorą od tychże Kolbów, Pantersohnów, Steinpełosów, Diebmannów po parę czy po kilka tysięcy rubli rocznie, i mówią sobie w duchu: Poczekajcie, wy, panowie żydzi! — niechno my się jeno w interesie asekuracyjnym, za wasze własne pieniądze, wykształcimy i przygotowujemy należycie, a wówczas, stworzywszy własną instytucję ubezpieczeń wzajemnych, skroimy wam kurtę! Wszystkie wasze interesa ubezpieczeniowe wezmą w łeb odrazu, albowiem nasze, wzajemne, jako takie i jako mające zwłaszcza siły należycie przez was przygotowane, musi was pobić swoją konkurencją.

Jest to więc, jak widzimy z objaśnienia owego p. radcy w Suwałkach, wyższa, nowa taktyka i wyższa dyplomacya, a jakkolwiek wątpię, ażali stowarzyszeni uwierzyć jej zechcą, — jednakże zaznaczywszy, z obowiązku kronikarskiego, sam ów fakt niezwykłego znaczenia i sensacyjności, przechodzę wprost od interesu ziemiańsko-asekuracyjnego do — asymilacyjnego.

Jakby nie dość było asymilacji naszych wielkich panów z wielkimi żydami, naszych „publicystów“ z swoimi pryncypałami starozakonnymi i wogóle jakby nie dość było asymilacji w różnych stanach dorosłych chrześcian — z dorosłymi „izraelitami“, zaniosło się w roku bieżącym na asymilację i naszych dzieci polskich z żydowskimi — za pozwoleniem — bachorami. Oto bowiem co czytam w „Gazecie Warszawskiej“, będącej, jak wiadomo, zapaloną protektorką idei asymilacyjnej i braterstwa ze światem... Moszków:

„Pierwsza partya dzieci mających wyjechać na kolonie letnie wyjedzie w dniu 16-m b. m. o godzinie 7-iej rano do Ciechocinka. Jak wiadomo, udaje się tam na pierwszy sezon 40-tu chłopców — w połowie chrześciańskich, w połowie żydowskich“ i t. d. „W dniu zaś następnym, t. j. w dniu 17-m b. m., wyjedzie partya dziewcząt również w połowie chrześciańskich, w połowie żydowskich, do Leszna, w liczbie 50-ciu.“

Wbrew twierdzeniu „Izraelity“, nie jestem ja wcale „dzikim barbarzyńcą“ i nie mam nic przeciwko temu, iżby młodzi „obywatele moźszeszowi“ wyjeżdżali sobie na „kolonie letnie“, zwłaszcza gdy ich bogaci współwyznawcy dają na to pieniądze. Niechajby sobie małe żydziątka — filantropijni ich opiekunowie wysyłali gdzie chcieli, nie

wyłączając nawet Argentyny; sądziłbym wszakże iż taka mieszanina dzieci żydowskich i dzieci chrześciańskich, takie wywożenie ich razem do jednych kolonij, czy zakładów leczniczych, w jednym i tym samym czasie, zarówno ze względów etycznych jak i religijnych, nie powinno mieć miejsca. Poszedłbym nawet dalej i wyraził zdanie, że gdyby świadomy czy bezwiedny absurd ten miał być w dalszym ciągu praktykowanym, publiczność chrześciańska na pożyteczną w zasadzie instytucję „kolonij“ nie powinna, nie mogłaby dawać złamanego szeląga; lub... dawać z tym warunkiem, iżby dzieci nasze były wysyłane na te kolonie, na które nie będą wysyłane dzieci starozakonne, a przynajmniej iżby tam dzieci polskie i dzieci żydowskie nie były wysyłane w jednym i tym samym czasie. Ważną, niezmiernie ważną rzeczą jest zdrowie fizyczne; ale ważniejszą stokroć dla ogółu jest sprawa zdrowia moralnego. A wątpię bardzo, iżby dzieci chrześciańskie na blizkiem takim obcowaniu z żydowskimi zyskać coś mogły. Przeciwnie — mogą tylko stracić. Bo jeżeli, przy ściślejszej rewizji lekarskiej, dzieci nasze mogłyby zostać uchronione od przyswajania sobie pewnej brzydkiej choroby... plemiennie-izraelskiej, to niezawodnie przyswajając sobie mogą, przyswajając sobie muszą owego ducha szachrajstwa, kręactwa (zwanego „sprytem“) i tej nakoniec przewrotności, jakie w wychowancach chederów tkwią już, posiane i wkorzone w pierwszym życia zaraniu. Z drugiej zaś strony, wiadomo mi jest dobrze, iż nawet małe („sprytne“) żydziątka umieją już doskonale wyszydzać religię i obrządku religijne „goimów“, a o takiej przecież zaraży dzieci nasze, dzieci chrześciańskie, strzedz należy pilniej niż od wszelkiej innej. Ośmieliłbym się też mniemać, iż gdyby i dzisiejszy komitet kolonij, mieszany również, t. j. złożony z żydów i nie-żydów, rozdzielił się na dwie sekcy, czy na dwa oddziały, i gdyby jeden z tych oddziałów zaopiekował się wyłącznie dziećmi chrześciańskimi a drugi wyłącznie żydowskimi, byłoby to o wiele słuszniejszym i właściwszym, niżeli jest obecnie. Mniemam w końcu, iż podziału takiego wymaga nawet dobro i przyszłość samej, pożytecznej w zasadzie, powtarzam, instytucji. Bo jakkolwiek ogół nasz polski jest wielce dobrodusznym i jakkolwiek żydowstwo lub stronicy żydowstwa mogą z nim robić wszystko co im się podoba, to jednak nie... zniawniał może jeszcze aż do tego stopnia, iżby miał składać swe pieniądze na zakażenie dusz młodych i niewinnych zgnilizną — judaizmu. Tego, zaiste, byłoby już zawiele!

Panowie z komitetu kolonij i wogóle panowie postępowcy powiedzą mi: ależ, to zacofanie, wstecznicstwo, przechodzące wszelkie granice krańcowości! Przepraszam! — ani to zacofanie, ani żadna krańcowość — i zaraz ukażę wam dowód, że ja to raczej jestem postępowym. Sejm, tak zwany „dolno-austriacki“, jest, jak wiadomo, wysoce liberalny, a przecież nawet w tymże sejmie, na skutek postawionego przez kilku posłów najwybitniejszych, wniosku, który parł gorąco Arcybiskup wiedeński Kardynał Gruscha, — zapadła nie tak dawno uchwała, na mocy której nie wolno jest w ogóle, w jakichkolwiek instytucjach dobroczynnych, ani łączyć, ani utrzymywać wspólnie dzieci chrześciańskich z niechrześciańskimi. Cóż panowie na to?

Tylko — prawda! — nasi panowie postępowcy bywają inaczej postępowi niż wszelcy zagraniczni, uprawiając w dodatku postęp *echt-warszawski*. Oto albowiem inny przykład:

Pamiętam, boć to nie tak dawno, gdy „Kuryer“ pana Löwenthala, z okazji odsłonięcia w Rzymie pomnika wzniesionego znanemu apóstacie Giordanowi Bruno, szydził z Ojca Ś-go, nazywając Go „biednym watykańskim staruszkim“, któremu lepiej było „oszczędzić przykrości“ i gdy wybryk ten liberalno-semickiego cynizmu zmonitował wówczas surowo „Przegląd Katolicki“, — mistrze nasi warszawskiego postępu, zżymali się na taką skamieniałość pojęć organów zachowawczych. Gdy „Kuryer Codzienny“, przy każdej okazji, nie zaniedbuje konkurować w tym względzie z swym kolegą „Warszawskim“, a tytuł Głowy Kościoła, dla wyraźniejszej szykany, pisze rozmyślnie przez literę małą, ma to być również zgodne z cechami najnowszego postępu. Nie inaczej nakoniec przywykli już traktować Leona XIII panowie z „Prawdy“ oraz z „Przeglądu“ p. Wiślickiego, albowiem gdyby o Papieżu wyrażali się oni z powagą, godnością i poszanowaniem, byłoby to wręcz sprzeczne z etyką postępową.

Tymczasem, posłuchajmy zdań o obecnym Papieżu postępowców nie naszych, nawet takich jak Zola.

„Jeden z dziennikarzy paryzkich, niejaki pan Boyer d'Agen — pisze „Słowo“ — wpadł na oryginalny pomysł

wydania zbiorowej książki o dzisiejszym Papieżu. Nosi ona tytuł: „*Leon XIII devant les contemporains*“, a składa się z trzech części. W pierwszej podaje p. Boyer dość obszerną biografię Ojca Ś-go, w trzeciej przekłady poezyj łacińskich Leona XIII-go, niektóre listy, encykliki i dokumenta. Drugą zaś poświęca szeregowi *interwiewów*. Udawał on się z kolei do wszystkich prawie wybitniejszych pisarzy i mężów stanu we Francji, Hiszpanii, Włoszech, Anglii i t. d. zapytując ich, co sądzą o Leonie XIII-m?”

Owóż, wielu z tych zapytanych, mimo całej, powszechnie znanej, swej postępowości, wyraża się o dzisiejszym Namiestniku Chrystusa nie już z uszanowaniem, ale z uwielbieniem. Bourget np. nazywa Papieża „największym z żyjących starców którego z całego serca podziwia“, a nawet Zola tak odpowiada na zapytanie: „Badałem siebie i znajduję, iż jestem zamało świadomy, zamało kompetentny, by mówić jakby należało o bardzo pięknej i bardzo podniosłej postaci Leona XIII-go“.

A przy tem wszystkim, co jest charakterystycznym, że nawet żydowsko-liberalno-wiedeńska „*Neue freie Presse*“, pisząc o książce przytoczonej powyżej, tak konkluduje: „Dzisiejszy Papież jest stanowczo ulubieńcem naszych czasów. Nie szuka sympatii, a znajduje ją wszędzie“ i t. d.

Zkądże więc—można teraz zapytać—ta wybitna różnica poglądów postępowych? Bo, proszę państwa, albo ci wszyscy postępowcy zagraniczni, mimo wolnomysłnego klina w głowach, są jednak jeszcze o wiele rozumniejsi od naszych, albo też na postępie warszawskim zgoła się nie znają...

Kamienny.

Z CAŁEGO ŚWIATA

Katastrofa przybramska.—Kopalnia przybramska.—Przebieg katastrofy. Bohaterstwo górników.—Sceny rozpacz. — Pogrzeby. — Przypuszczalna liczba ofiar. — Czyja wina. — Studnia w kopalni nafty amerykańskiej. — Największa deska na świecie. — Można ją będzie zobaczyć na wystawie w Chicago. — Zjazd w Kielu. — Uroczystości w Nancy. — Niespodzianka. — Jubileusz w Pesce. — Podróż królestwa włoskich do Berlina. — Podróż cesarza Wilhelma do Norwegii. — Jeszcze sprawa pojednania cesarza Wilhelma z Bismarkiem.

Są wypadki, wobec których męstwo i zimna krew ludzka skłaniają głowy i załamują ręce z uczuciem bezsilnej rozpacz; obojętność nawet, opatya topnieją i przechodzą w ból bezmierny albo ogromnym wybuchają płaczem; wypadki, których groza przechodzi wszystko, co najbujniejsza fantazyja ludzka najtragiczniejszego sztucznie wytworzyć zdołała; wypadki, wobec których zarozumiałość rozumu ludzkiego kornem czołem w proch pada i małość swoje i niedołęztwo wyznaje.

Taki wypadek zdarzył się obecnie w kopalni srebra w czeskim Przybramie. Kopalnia to jedna z najstarszych, gdyż początki jej sięgają r. 1300, a najbogatsza ze wszystkich srebrodajnych kopalni w całej monarchii austriackiej. Srebra dostarcza ona wprawdzie rocznie tylko za 45,000 marek, ale tak obfituje w ołów i galman, że skarb ma z niej 2—3 milionów guldenów rocznego dochodu.

W ciągu sześciowiekowego swego istnienia przechodziła ona rozmaite koleje; wojny, wybuchy, pożary przerwały jej działalność i dotykały mniej więcej ciężkimi klęskami pracującą w niej ludność: ale wszystkie te klęski błędna i do drobiazgowych schodzą rozmiarów wobec katastrofy, jaka się temi dniami w Przybramie spełniła. Dnia 31 Maja, przy zmianie południowej, 405 robotników spuściło się do szybu „Marya“, jednego z najgłębszych na całym świecie, gdyż 1,120 metrów w głąb ziemi sięgającego. W miarę jak się coraz niżej opuszczali, ludzie ci czuli coraz silniejszy swąd, ale otrząskani z częściowymi pożarami kopalni, które nigdy większej klęski nie pociągały za sobą, nie sobie z tego nie robili. Tymczasem, tym razem nie było co z nieszczęściem żartować. Jeden z niewielu cudownie uratowanych opowiada, że już o wpół do pierwszej nastąpił wypadkiem na trupy dwóch towarzyszy, i zdjęty strachem uciekać począł. O godzinie 2 buchnął z otworu szybu olbrzymi słup czarnego dymu i jednocześnie we wszystkie dzwony na gwałt uderzono. Przybiegła straż ogniowa kopalniana i niebawem cztery olbrzymie węże, potężne strumienie wody w głąb szybu rzucać zaczęły. Ratunek ten atoli okazał się bezskutecznym; woda zamiast tłumić pożar, zdawała się go jeszcze podsycać. Im więcej jej w piekielną czeluść wpychano, tem kłęby dymu stawały się gęstsze i czarniejsze. Wstrzymano zatem działanie sikawek. Trzech odważnych górników spuściło się dla zbadania stanu rzeczy wewnątrz kopalni i niesienia ratunku kolegom; po chwili wyciągnięto miasto ich trzy trupy.

Okropny ten przykład nie odstraszył innych; coraz nowi zgłaszali się ochotnicy do niebezpiecznej imprezy. Niektórzy z nich byli szczęśliwsi: udawało im się zebrać w głębi kopalni kilku towarzyszy — nieżywych albo konających, ale ich samych wydobywano również bez życia albo śmierci blizkich. Nie przerażało to pozostałych: żywi zastępowali trupów, i wracali — trupami...

Ten cichy, bezpretensjonalny heroizm, poczytujący za rzecz prostą, naturalną, ofiarę z życia jednostek tam gdzie chodzi o ratunek setek, o ile z drugiej strony trąca o szczyty tragiczności, o tyle z drugiej jest wymownym, pocieszającym dowodem, że natura ludzka nie jest jeszcze tak złą i nikczemną, jak się to pesystronom naszym wydaje. Wobec hekatomb przybramskiej rozum się korzy, ale wobec bohaterstwa górników przybramskich serce się dźwiga i wstępuje w pierś nadzieja, że ludzkość, w pośród której tak szlachetne istnieją pierwiastki, ma jeszcze długą i zagnę przyszłość przed sobą...

Dopiero gdy 27 pocziwców zginęło śmiercią bohaterów, władze miejscowe siłą wzbronily innym wstępować w ich ślady. Dotąd wydobyto ciał około 400, — jest obawa, że liczba ich się podwoi.

Co się dzieje dokoła tego fatalnego otworu do szybu, który dniem i nocą kilkaset wdów i kilka tysięcy sierot otacza, tego pióro opisać nie jest w stanie. Sceny rozdzierającej serce rozpacz, następują po sobie w nieprzerwanym ciągu; co chwilę któraś z tych nieszczęśliwych istot, chce się rzucić w przepaść, trzeba je gwałtem powstrzymać. Narzekania, płacz, lament, najtwardsze zdolne są potargać nerwy. Podniętą do żalu są codziennie, począwszy od drugiego czerwca, odbywające się pogrzeby. Czasami pochód pogrzebowy składa się ze stu kilkudziesięciu trumien, niesionych na barkach pozostałych przy życiu kolegów. Szkody jakie skarb poniósł przez tę katastrofę, o ile dotąd wnieść można, wyniosła 2—3 milionów guldenów. Przyczyna pożaru dotąd niewiadoma; ale może nią być tylko nieostrożność albo zła wola. Śledztwo oczywiście w swoim czasie wytoczone zostanie, ale czy zdoła dojść prawdy, pogrzebanej wraz z życiem setek ludzi w tej strasznej otchłani, to jeszcze wielkie pytanie. Wielka odpowiedzialność w każdym razie ciąży na zwierchności, która kopalnię, ostatecznie eksploatowaną przez siebie regularnie i bez przerwy od r. 1819, pozostawiła dotąd pod względem urządzeń, w stanie pierwotnej iscie prostoty; dość powiedzieć, że górnicy przybramscy używają dotąd prostych lamp naftowych; — a że przy takich urządzeniach o pożar nie trudno, to rzecz więcej niż naturalna.

Podobną do szybu Maryi w Przybramie studnię posiada pewna kopalnia nafty w Ameryce, sięga ona bowiem już 1,000 stóp głębokości. Dziwna rzecz, iż przy wysokich stosunkowo kosztach bicia tak głębokiej studni i wydobywania z niej nafty, eksploatacyja jeszcze się opłaca, a tymczasem spółka naftowa, właścicielka studni, zamierza ją jeszcze do 1,500 metrów pogłębić, poczem już odstąpi ją władzom rządowym, które w celach naukowych mają kopać dalej, dopóki się tylko da.

Oprócz tej, jednej z najgłębszych na świecie studni, amerykanie wyprodukowali bezwzględnie największą ze znanych dotąd — deskę. Wyrobiona z czerwonego drzewa kalifornijskiego; ma ona 5 metrów szerokości 36.85 metrów długości, na 12½ centymetra grubości. Olbrzym z którego ją wycięto, miał wysokości 98 metrów a średnicy 10.65 metra, w miejscu najgrubszym. Wiek jego obliczono na 1,200 lat. Kupiono ją w San-Francisko za 15,000 franków z przeznaczeniem na wystawę w Chicago. Niech będzie jak chce, ale na tej wystawie znajdzie się sporo okazów dosyć ciekawych.

Najważniejszym z bieżących wypadków europejskich było w ubiegłym tygodniu spotkanie się Jego Cesarskiej Mości Najjaśniejszego Cesarza Aleksandra III z cesarzem Wilhelmem II. Według „*Journal de St. Petersburg*“, „*Russkiego Inwalida*“ i innych dzienników, spotkanie nosiło na sobie cechy serdeczności i uważane być winno za nową rękoićmię ustalenia pokoju europejskiego.

Uroczystości gimnastyczno-studenckie w Nancy odbyły się, wbrew przewidywaniom i obawom jak najspokojniej. W dniu 6 b. m. uroczystości te uświetnione zostały szlachetną niespodzianką. Jego Cesarska Wysokość Wielki Książę Konstanty Konstantynowicz, o godzinie czwartej po południu przybył niespodzianie incognito do Nancy. Pułkownik Chamoine, uwiadomiony w ostatniej chwili o przyjeździe Jego Cesarskiej Wysokości, czekał na dworcu z licznym zgromadzeniem studentów. Ci ostatni przywitani Jego Cesarską Wysokość okrzykami: Niech

żyje Rosyja! i odśpiewali hymn ludowy ruskim. Ludność przyłączyła się do studentów. Jego Cesarska Wysokość Wielki Książę udał się do prefektury, dokąd przybył też za Nim i prezydent Carnot. Rozmowa trwała dziesięć minut, poczem Jego Cesarska Wysokość pośród entuzjastycznych okrzyków publiczności odjechał natychmiast z powrotem do Contrexeville. (*Telegram Agencji Północnej*)

Jubileusz peszteński odbył się świetnie, nie zamącony ani na chwilę manifestacjami ze strony żywiółów niechętnych supremacji madziarskiej.

Zdaje się, że z wizyty królestwa włoskich w Berlinie nie nie będzie. Król Humbert miał napisać do cesarza Wilhelma list, w którym oświadcza, iż ze względu na stan wewnętrzny Włoch, przyjazd swój na czas nieograniczony odłożyć musi. W Berlinie jednak nie tracą jeszcze nadziei zwłaszcza po zapadłej we włoskiej izbie deputowanych uchwale, przyznającej rządowi półroczne prowizoryum finansowe, które trudności położenia wewnętrznego we Włoszech znacznie łagodzi.

Natomiast nie ulega wątpliwości podróż cesarza Wilhelma do Norwegii. Cesarz wyjeżdża d. 29 b. m., zwiedzi północne norweską fiordy, będzie obecnym przy połowie wielorybów i wróci dopiero 2 Sierpnia. W poprzedniej podróży norweską towarzyszył cesarzowi hr. Waldersee i dlatego podróż ta, dla wewnętrznych stosunków Niemiec miała swoje znaczenie; tym razem, cesarz widać chce z całą swobodą oddać się swoim upodobaniom turystowskim, gdyż nikogo z ludzi zajmujących wybitniejsze stanowiska polityczne z sobą nie bierze.

Wieści o pojednaniu się cesarza Wilhelma z Bismarckiem nie ustają, a głównym organem stronnictwa popierającego sprawę tego pojednania zdaje się być obecnie „Gazeta Szlązka”. Według niej, ex-kanclerz, jadąc na ślub syna do Wiednia, ma prosić cesarza o posłuchanie. Zobaczymy!...

E. Jerzyńska.

KRONIKA BIEŻĄCA

Krajowa i zagraniczna.

Nowy kościół. Z Granicy (st. dr. żel. Warsz.-Wiedeńskiej) piszą do nas: „W dniu 2-m b. m., wczesnym już rankiem, około małej kapliczki tutejszej i obok wzniesionych fundamentów pod nowy kościół, poczęły się gromadzić tłumy pobożnych. Na ten dzień bowiem zapowiedziano wizytę J. E. ks. Biskupa Kulińskiego, który miał dopełnić pięknej i rzadkiej ceremonii poświęcenia kamienia węgielnego pod nowy Dom Boży. Jakoż, około godziny 10-tej zrana, oczekiwany Dostojnik Kościoła, w otoczeniu licznych Duchowieństwa, przybył do Granicy, gdzie nacelnik miejscowej stacji kolei p. A. Dziewulski powitał Pasterza, podając Mu chleb i sól.

Po odprawieniu solennego nabożeństwa w kaplicy miejscowej, J. E. ks. Biskup dopełnił poświęcenia kamienia węgielnego, we wnętrzu którego, w odpowiednim naczyniu, pomieszczono dokument pergaminowy dotyczący budującej się świątyni, a opatrzone podpisami: J. E. ks. Biskupa, Duchowieństwa, członków komitetu budowy oraz innych jeszcze osób. Nadto, w temże naczyniu pomieszczone zostały monety kursujące obecnie i kilkanaście egzemplarzy pism periodycznych.

Następnie J. E. ks. Biskup poświęcił mury fundamentów wzniesionych już do poziomu — i z rusztowania wygłosił piękną, budującą przemowę, udzieliwszy przytem wszystkim zgromadzonym pobożnym — błogosławieństwa. Po ukończeniu zaś ceremonii poświęcenia, która trwała przeszło 2 godziny, przy wyjątkowo pięknej pogodzie, J. E. ks. Biskup udzielał Sakramentu Bierzmowania, a następnie odwiedził w mieszkaniu pp. H... chorego księdza Sudymta. W końcu, o godz. 4-iej, danym był obiad w którym, obok J. E. ks. Biskupa, Duchowieństwa i przedstawicieli władz miejscowych, wzięło udział kilkunastu mieszkańców stacji Granica. W czasie obiadu wznosił toast na cześć Najdostojniejszego Pasterza lekarz, Dr Feliks Górecki.

Komitetowi budowy nowego kościoła, a w szczególności pp. Dziewulskiemu, D-rowskiemu Góreckiemu, Gawrońskiemu, Hermanowi, Wernerowi i Borowieckiemu, za podjęte trudy przy wspomnianej uroczystości, należą się słowa szczerzego uznania.

M.

Poświęcenie ołtarza. W dniu 9-m b. m., w kościele Ww. Świętych na Grzybowie, w Warszawie, odbyło się uroczyste poświęcenie ołtarza Ś-tej Jadwigi. Ołtarz ten, jak o tem w swoim czasie wspominaliśmy, sprawionym został z zapisu ś. p. ks. Zyblera — w kwocie 5,000 rubli. Uroczystości konsekracyjnej dopełnił a następnie Mszę Ś-tą celebrował J. E. ks. Biskup Ruskiewicz, w asystencji miejscowego Duchowieństwa: ks. proboszcza Teofila Matuszewskiego, wikaryuszów, sz. kks. Sokolika i Białego, kapłanów zaproszonych, oraz licznych kleru. Po Mszy Ś-tej, J. E. ks. Biskup udzielił błogosławieństwa licznie zgromadzonym parafianom.

Wybory. Ostatnie wybory w tym roku do władz Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego odbyły się w Suwałkach, a rezultat ich wypadł jak następuje:

Do **Komitetu** wybrani pp.: Abdon Zan, wł. dóbr Poniemoń (nowo wybrany) i Włodzimierz Gawroński, wł. dóbr Kirsnianka (nowo wybrany).

Do **Dyrekcji Głównej**: pan Aloizy Paszkiewicz.

Do **Dyrekcji Szczegółowej**: pp. Bronisław Schmidt, wł. dóbr Stejderyszki (ponownie), Hipolit Sułkowski, wł. dóbr Podleszczewo (nowo wybrany) i Antoni Mosiewski (nowo wybrany).

Na **zastępców**: Do **Komitetu**: p. Piotr Górski, Do **Dyrekcji Głównej** p. Leon Wiszniewski. Do **Dyrekcji Szczegółowej** pp.: Stefan Puciatycki, wł. dóbr Rykociejce i Stanisław Lineburg, wł. dóbr Miodoborze.

Na **prezesa przyszłych wyborów** p. Leon Giejsztor, wł. dóbr Zalesie, a na jego zastępcę p. Henryk Szukiewicz, wł. dóbr Stary i Szykownie.

Na zbraniu powyboreczem u p. Włodzimierza Gawrońskiego, p. Adolf Swida zaproponował podjęcie starań o urządzenie kasy pożyczkowej, na wzór istniejących w Lublinie, Kielcach i t. d. Wniosek zaś ten przyjęto nader przychylnie.

Pomnik. W tych dniach, w murze kościoła seminaryjskiego w Kielcach wmurowany został pomnik dla ś. p. ks. Kazimierza Wnorowskiego, Biskupa Lubelskiego a poprzednio regensa Seminarium w Kielcach. Pomnik — z marmuru chęcińskiego — ufundowanym został z ofiar dawnych uczniów, przyjaciół i znajomych ś. p. ks. Biskupa.

Pożar miasteczka. Z Włoszczowy (gub. Kielecka) piszą do nas: W dniu 31 Maja r. b., około godziny 8-mej wieczorem, podczas majowego Nabożeństwa, wszczął się pożar w stodole, tuż pod miastem, — jak się zdaje, z niedopalonego papierosa. W jednej chwili, płomień objął wszystkie stodoły, w liczbie 56-iu, a następnie ogień przeniósł się i na domy sąsiednie przy ulicy Kurzelowskiej. Ludzie, na znak dany przez kapłana odprawiającego Nabożeństwo, wyszli z kościoła, spiesząc ratować swoje mienie; niestety jednak, w skutek gwałtownego żaru, dostęp do domostw był wprost niemożliwy, a chociaż ktoś zdołał dostać się do domu i coś wyrzucić — wszystko zgorzało na ulicy. W ten też sposób do 100 rodzin pozostało bez dachu, bez chleba i bez koszuli. Oprócz stodoł, spaliło się: domostw 27, oficyn 6 i sześć oficyn rozebrano; a ucierpiała przeważnie ludność chrześcijańska.

Z początku, płomień szedł wprost na miasto i na kościół; lecz oto proboszcz miejscowy, szanowny ks. dziekan Augustynik wychodzi z Krzyżem, a pobożni z obrazem Matki Boskiej Włoszczowskiej — i gdy kapłan, obszedłszy ulice, pokropił je święconą wodą, — zmieniony równocześnie kierunek wiatru, odwraca płomień od kościoła i miasta. Widoczna to była łaska Boska i cudowna opieka Matki Bożej nad nami. Gdyby nie to, całe miasto i przedmieście Włoszczówka poszłyby z dymem.

X. X.

Poświęcenie chorągwi. W ubiegłą Niedzielę, w kościele S-go Marcina w Warszawie, przed ołtarzem Zgromadzenia szklarzy tutejszych, odbyło się poświęcenie dwóch chorągwi cechu szklarzkiego — majstrów i czeladników. Ceremonii poświęcenia, wobec zgromadzonych w komplecie pracowników fachu szklarzkiego, biorących udział ze światłem w rękę, dopełnił ks. kanonik Podczaski. Następnie zaś przed tymże ołtarzem, przybrany pięknie w kwiaty, odprawiona została solenna wotywa. Obiedwie chorągwie przedstawiają się nader gustownie i okazałe, a wykonane zostały z prawdziwą starannością i smakiem artystycznym w zakładzie Magdalenek przy ulicy Żytniej. Sprawienie nowych chorągwi, drogą składek, — nieliczne zgromadzenie szklarzy-chrześcian, zawdzięcza głównie inicjatywie i staraniom b. starszego Zgromadzenia. p. Karola Fitze, obecnego starszego, p. Bystrzanowskiego, oraz starszego czeladnika, p. A. Baytla. Serdeczną też, zebrani na poświęceniu, członkowie cechu składali podziękę inicjatorom za ich trud w ważnym celu podjęty.

Nowości wydawnicze. Ks. Adolf Pleszczyński wydał niedawno (w Warszawie) w drugiej już edycji, godną szczególnie polecenia książeczkę, p. t. „Żywot S-go Wincentego à Paulo dobroczyńcy i opiekuna biednych”. Książeczka, napisana stylem jasnym i pięknym, czystym językiem, obok właściwego żywota S-go Wincentego à Paulo, zawiera w końcu prześliczne myśli i zdania zaczerpnięte z pism tegoż Świętego.

Wyszła świeżo z druku książeczka p. t. „Z życia Żakarda”. Jest to odbitka z „Zorzy”, zawierająca biografię wynalazcy maszyny tkackiej.

Dziełko Karola Buet, p. t. „Z życia wiejskiego proboszcza”, wyszło nakładem drukarni St. Niemiery, w przekładzie — z francuzkiego — p. Aliny Czeczott.

Taż sama drukarnia wydała, w piątej już edycji: „Nowy miesiąc Maryi” — przez ks. J. Kłockowskiego Kanonika gremialnego katedry Sandomierskiej.

Z prasy. Niemasz to jak być wydawcą, lecz być zarazem i zuanym finansistą. Ten i ów dziennikarz, maltretujący ludzi rzo-

czywistej zasługi — przed potentatem pieniężnym bić będzie czołem; najbardziej „znani“ pisarze nieś będą wydawcy takiemu, bez targu i zachodów, swój talent i pracę, a pismo samo musi być wysławiane jako doskonałość, którą należy rozchwytywać. A jakże! — inaczej być nie może — i tak też jest obecnie z „Biblioteką Warszawską“. Dopóki miesięcznik ten wydawali nie finansisci, było o nim w prasie dość cicho. Stało się jednak, że „Bibliotekę Warszawską“, dla swojego zięcia, pana Weyssenhofa, nabył p. Bloch, i odrazu organ ten jego zyskuje w prasie rozgłos. I czy istotnie dzisiejsza „Biblioteka“ jest pismem doskonałym? Niezawodnie, jest pismem bardzo dobrem, ale przede wszystkim dla faktycznego jej kierownika p. Wład. Bogusławskiego, który ma obecnie sposobność pisywania swych krytyk na dwie ręce („Poezya w teatrze“) i pomieszczenia ich raz w organie innego także bankiera: „Gazecie Polskiej“ — drugi raz zaś w „Bibliotece“. Lecz może „Biblioteka“ dzisiejsza jest przynajmniej naprawdę lepszą, to jest lepiej redagowaną niż była dawniejsza? Zapewne, — tylko jak dla kogo. Dla nas i dla wielu jest ona dziś jednym więcej organem liberalnego, przeświecającego i tu i owdzie — judaizmu, a pod względem staranności redakcyjnej i doboru prac, stoi znacznie niżej od drugiego naszego miesięcznika, jakim jest „Ateneum“. Mimo to przecież pp. publicyści, kuryerowi zwłaszcza, „Bibliotece“ i jej wydawcom nie szczędzą głośniejszych hymnów pochwalnych, a „Kuryer Codzienny“, sławiący szczególnie i systematycznie wszelką działalność p. Blocha, z powodu danych utworów drukowanych w „Bibliotece Warszawskiej“, pisuje — aż artykuły wstępne! Niemasz to, powtarzamy, jak być organem „znanego“ i „wybitnego“ finansisty!

Z teatru i muzyki. Dramat Wł. Mottyego, p. t. „Demon miłości“ ma być grany na scenie warszawskiej.

Na scenie teatru Nowego, wystawioną zostaje operetka Millockera, p. t. „Dziecko szczęścia“.

W Warszawie, w chwili gdy to piszemy, daje przedstawienia „wokalno-muzyeczno-deklamacyjno-imitatorskie“ (!) pan Wł. Barącz. Produkuje tego pana są to, wyrażając się możliwie delikatnie, tylko figle, nie więcej tylko... figle, a jednak naszym pp. dziennikarzom braknie już słów podziwu i uwielbienia dla „utalentowanego artysty“, który zbieranie laurów warszawskich rozpoczął bardzo umiejętnie, bo od popisu w „salonach“ (!) redakcyjnych organu p. Löwenthala. Nawet też poważne, zachowawcze „Słowo“, zaproszone na te liberalno-izraelskie salony, z okazji występów p. Baracza, wpadło w taki zachwyt i w takie ożywienie, jakiegośmy dawno już w tem piśmie nie zauważyli. Jak też to niewiele tym panom „publicystom“ potrzeba!

Zmarli. Ś. p. ks. Ignacy Sudym tt, niegdyś proboszcz opatowski, ostatnio emeryt, zamieszkały w Częstochowie, — zm. w Granicy, gdzie dojeżdżał dla odprawiania Mszy Ś-tej w miejscowej kaplicy. Pogrzeb zacnego i powszechnie szanowanego kapłana odbył się w Zagórzcu w dniu 4-m b. m.

ROZMAITOŚCI.

Patentowani.

Choćbys był geniusz ponad geniusze,
Zginiesz wśród intryg odmetu,
Jeżli ci zacna pani opinia
Nie dała swego patentu.
Oddawna bowiem u nas panuje
Obyczaj wiele praktyczny,
Ze tu na wielkość trzeba mieć patent
Krajowy lub zagraniczny.
Naprzykład Ygrek... w błagę odziany,
Na hołdy tłumy łakomy,
Z trójnoga swego z szarej bibuły
Na płytkość świata śle gromy.
Wszędzie się wkręci ze swoim zdaniem,
Wszędzie trzy grosze swe wtyka,
Bo mu oddawna patent wydano
Na przysięgłego krytyka.
Muzyk Iks... długo kąty wycierał,
Za kliki trzymał się klamkę,
Aż mu gdzieś w jakimś paryzkim świstku
Palnęli małą reklamkę.
Wnet się w Kuryerkach echem ozwało,
Ze to — nam chluba i sława!...
I otdał wielkość tę zagraniczną
Podziwia cała Warszawa.
Zet... się za domem z towarzyszącami
W wesołym gronie zabawia,
Nie bacząc na to, że swą rodzinę
Na pastwę nędzy zostawia.

Lecz że to wszystko sprytnie urządza,
Dobrywszy blagi oręża,
Więc mu powszechnie patent przyznano
Zacnego ojca i męża!
Ypsylon... chwalił żydowskie cnoty
I pańskie zrazy i pieczeń,
Więc wnet zasłynął wielkim poetą,
Bez opozycji i przeczeń.
Nie brak mu przeto reklam kadzidła
I — co ważniejsza — dochodu...
Maluczko jeszcze, da mu opinia
Patent na... „chlubę narodu“.

Staruszek.

NADEŚLANE.

Załączając przy niniejszym N-rze skromną kartkę prospektową „ZORZY“, gorąco polecamy uwadze Szanownych Czytelników to poważne, użyteczne a umiejętnie prowadzone pismo ludowe. 335—1—1

SPRAWOZDANIE HANDLOWE.

Dnia 15 Czerwca.

Wiadomości z rynków zbożowych zagranicznych nie zawierają nic nowego; na naszych zaś targach, handel zbożem, jak zwykle w porze jarmarku na wełnę, nie odznacza się ożywieniem.

Na placu Witkowskiego płacono pszenicę wyborową 8.60 — 8.80, średnią 8.30 — 8.40, ordynaryjną 8.10 — 8.20. Żyto wyborowe 6.60 — 6.75, średnie 6.30 — 6.40. Owies bez zmiany: 2.90 — 3.50, stosownie do gatunku ziarna.

Na stacyi Praga płacono pszenicę wyborową 135—137, średnią 130—132 kop. za pud. Żyto wyborowe 114—118, średnie 110 — 113, ordynaryjne 106 — 110. Owies wyborowy 94 — 98, średni 86 — 93, ordynaryjny 77 — 85 kop. za pud.

W Libawie ceny od podanych w zeszłym tygodniu nie różniły się wcale.

W chwili gdy to piszemy (a z powodu święta w tygodniu musimy pisać wcześniej niż zwykle) „jarmark wełniany“ w Warszawie jeszcze się — na dobre — nie rozpoczął. W dniu wczorajszym odbyło się pierwsze spotkanie w sali giełdowej panów kupców z producentami wełny; nie dało ono jednak co do cen żadnych wskazówek wyraźniejszych. Wszakże nie ulega już żadnej niemal wątpliwości, że ceny tegoroczne niższymi od zeszłorocznych, w żadnym razie, nie będą, ale raczej dojszby powinny do poziomu wyższego. Wskazówką w tym względzie jest odbyty świeżo jarmark we Wrocławiu, gdzie wełna, zwłaszcza cienka i wysokocienka, osiągała ceny, w porównaniu z zeszłorocznymi, o kilka marek wyższe.

W handlu o k o w i t ą usposobienie jak również ceny niezmienione. Na rynku warszawskim płacono za wiadro 100^o rs. 11 kop. 5, netto.

Na targ prazki w tygodniu ubiegłym dostawiono już wołów ilość większą, przyczem też i ceny nieco się obniżyły.

Na rynkach żywnościowych ceny nabiału i drobiu pozostają bez zmiany.

Odpowiedzi Redakcyi.

Sz. ks. kan. A. Br... w Sz... — Prospekty i N-ra okazowe wysyłamy równocześnie z N-rem niniejszym. Za podziękę serdeczną niech starczy nasze stare — Bóg zapłać!

Sz. ks. A... we Wł... — Z tego też względu, o którym Szanowny Książd Dobrodziej wspomina, pan J. K... już od lat dwóch nie jest współpracownikiem „Roli“. Za życzliwość i pamięć dziękujemy serdecznie.

Sz. ks. kan. N. B... w Kiel... — List zakomunikowaliśmy bezzwłocznie interesowanemu lekarzowi, który jednak zawiadomił nas, iż znalazł już tymczasem inne miejsce. Z notatki dotyczącej sklepu skorzystamy najchętniej, jak niemniej i z poprzednio nadesłanych nam łaskawie uwag.

P. Władysław Snit... w Mohil... — „Łucz“ otrzymaliśmy i najuprzejmiej dziękujemy. Być może iż da się zrobić użytek. Co się tyczy zawiadomienia rozsyłanego przez firmę żydowską Braci K..., jest ono od początku do końca nieprawdziwym. Analiza win firmy tej była dokonana sumiennie, a odbitka zawiera treść — wziętą z rubryki reklam pła t n y c h.

P. B. Prószyński w Irkucku. — Adres, zgodnie z życzeniem sz. pana, poprawiony. Nr 4 z r. 1891 wysłaliśmy równocześnie z N-rem 24-m.

P. Krzyż... w Miech... — Prospekty i N-ra okazowe wysłane; odpowiedź przesyłamy w liście.

P. Hen... Polk... w Tycz... — List pomieścimy w N-rze następnym; do bieżącego nadszedł już za późno.


Panu Zyg... w Wąs... — Za wiadomości dziękujemy uprzejmie; bardzo nas one cieszą. Artykułku jednakże drukować nie będziemy, gdyż zakrawałoby to na samochwalstwo.

P. Edwardowi S... w Warsz... — Że „Izraelita“ rektora Ahlwardta, człowieka który, poświęcając się całkowicie dla prawdy i dla dobra swego narodu, spełnia czyn prawdziwie bohaterski, — śmie zwąć „pisma-kiem-szantażystą“ — w tem niema nic dziwnego; jest to albowiem jedyna ich taktyka, jakiej używają względem każdego ktokolwiek, zdzierając

maskę z działalności żydostwa, ukazuje ją taką, jaką jest w istocie. Każdy z ludzi takich, czyli każdy z tak nazwanych „antysemitów“, musi być okrzykniętym za zbrodniarza i musi być z góry na to przygotowanym. Ale co jest rzeczą trudną do pojęcia, to że ci właśnie publicyści żydowscy, którzy takiej używają broni względem swych przeciwników, śmiać coś mówić o niesprawiedliwości sądów wydawanych o żydach, a nawet zawodzić nad nią żale. Aby się zdobyć na taką... śmiałość, trzeba być tylko „izraelitą“!

P. Dzierżanowski w Warsz... — Owszem, skargę uwzględnimy, ale przede wszystkim prosimy uprzejmie o zakomunikowanie nam swego adresu.

Regens Seminaryum Lubelskiego podaje do wiadomości, że egzamina aspirantów do stanu duchownego odbędą się w gmachu seminaryjskim, d. 1 i 2 Lipca r. b.

(231)  Poleca się pierwszorzędną a tanią (52-12) Hotel Angielski w mieście Częstochowie, w bliskości dworca kolei Wiedeńskiej.

Congo Victora Vaissier.

Nie brać Mydła Książąt Congo, jeżeli nie będzie z nazwą jego wynalazcy Victora Vaissier w Paryżu.

Reprezentant-Depozytaryusz CONGA p. A. Lipink, składnik perfumeryjny w Warszawie.

Dla Uczniów: Mundury, Szynel i Bluzy. Wielki wybór. Ceny niskie. W magazynie Konstantego Jakimowicza, Miodowa Nr 12, wprost sądu. 199—12—12

CEMENT

krajowy, Grodziec i Wysoka, Angielski i Niemiecki Cegła ogn. ang. Ramsaya i krajowa, oraz Glinka ogniotrwała, największe w Warszawie składy u firmy

Z. A. KRAJEWSKI (222—20—11)

Kantor: Bielańska 9 (Hotel Paryżki). Telefona Nr 28.

Fabryka Drzwiczek Hermetycznych, Kominków Żelaznych, Polerowanych, Wentylatorów, wszelkich Przyborów Piecowych i Kuchennych.

ADOLFA HAENSEL

Warszawa, Elektoralna 14.

Portrety

Adama Mickiewicza, Zygmunta Krasińskiego, Szopena Moniuszki

wykonane według oryginałów olejnych Tytusa Maleszewskiego, są do nabycia we wszystkich księgarniach.

Cena każdego portretu rs. 1 kop. 50. 210—26—12

Na przesyłkę jednego lub też wszystkich portretów, dołącza się kop. 50.

OCTY specjalne stołowe i kuchenne poleca Fabryka i Skład K. Wiland Hoża 9 (dawniej 8). 290—10—5

Zakład Hydropatyczny

D-ra H. Dobrzyckiego w Warszawie, Oboźna 5.

Wszelkie procedury hydropatyczne, leczenie masażem i elektrycznością. Kąpiele elektryczne, klosze do leczenia ścieśnionem powietrzem. Oprócz Właściciela konsultantem Zakładu jest Dr. A. CIAGLIŃSKI, Lekarzem miejscowym Dr. R. SKOWROŃSKI. 309-7-3

●● CZAPKI I KAPELUSZE ●●

mezzkie, wytwornie wykonane, z najpiękniejszych materyałów, najświeższych fasonów, korzystnie bardzo kupować u

J. JĘDRZEJEWSKIEGO, Marszałkowska 139.

Czapki maciejówki, marynarki i poznańskie, niemniej wojskowe, uczniowskie i dla urzędników, są specjalnością zakładu. 285—6—6

Księgarnia W. Wodzyńskiego

Poleca Książki tanie dla ludu, Książki do Nabożeństwa, Religijne, Teologiczne, oraz wszelkie inne. Wysyłkę skuteczną się też za zaliczeniem pocztowem. 133-52-16

OGŁOSZENIA.

Główny Skład Dywanów GIEŁZYŃSKIEGO PIOTRA,

9-52-25

Marszałkowska Nr. 137, Warszawa.

Zaopatrzony w Dywany, materyały meblowe, koldry watowe, dery, franki, materyały Bławatne, w deseniach najmodniejszych. — Ceny niepraktykowanie niskie.

Zarządzający Składem **H. Radecki.**

Szmuklerskie wyroby: Frędzle, Kwasty, Przepaski, portyer i franek, gotowe i na zamówienie, poleca fabryka

W. Pomorskiej,

192 Marszałkowska 149 m. 7, wprost Zielonego Placu. 26-13

Fabryka Narzędzi Chirurgicznych i wszelkich stalowych ostrych, oraz Bandaży

I. Jodłowskiego

Bielańska Nr. 5. — Filja: Marszałkowska Nr. 137

(9-ty dom od ogrodu).

poleca wielki wybór narzędzi chirurgicznych, weterynaryjnych i nowotworniczych — oraz przyjmuje wszelkie obstaunki i reperacje po cenach niżej niż w innych miastach.

(14-52-25)

STATKI GÓRNICZKIEGO

wychodzą codziennie z Warszawy o godz. 7 m. 30 i o 12 m. 30 zrana. Z Płocka o 5 m. 30 i o 6-tej wieczorem. 265—15—7

POSZUKUJĘ MIEJSCA!

Pełniłem obowiązki kellermajstra przez lat 19 w Browarze W-go Junga. Posiadam na chlubniejsze świadectwa. Obecnie poszukuję posady majstra albo kellemajstra w Warszawie lub na prowincyi.

ulica Żelazna Nr. 61, mieszkania 3.

Młody człowiek,

filolog, pragnie wyjechać na wieś na lato. Łaskawe zgłoszenia przyjmuje Administracja „Roli“. Nowy-Swiat Nr. 4. pod 50 R. (319—2—2)

GŁÓWNY SKŁAD

Książek do Nabożeństwa

w różnych oprawach, poleca 111-52-19

Introligatornia **Piotra Piekarskiego** w Częstochowie.

WÓZKI DZIECIENNE, WELOCYPEDY, ŁÓŻKA ŻELAZNE, MEBLE ogrodowe, KOSZE podróżne i FAJERWERKI, najtaniej w SKLEPIE ŻELAZNYM

R. STRAUSA,

309 Warszawa, Marszałkowska 138. 3-3

Aloizy Ludwiga

SENATORSKA 6,

poleca swój dobrze assortowany Skład Nici i Galanteryi. 20-18



„MINERWA“



poleca wielki wybór Woalek, Wstążek, Aksamitek, Koronek, wyrobów włóczkowych, oraz nowo utworzoną



Pracownię Sukien Damskich



WIERZBOWA 6, WARSZAWA.

Mlle Leona

właścicielka Magazynu Mód powróciła z Paryża.

Niecała 4, I piętro. 358-278-3-3

PRACOWNIA HAFTÓW

I UBIORÓW KOŚCIELNYCH

JADWIGI BARONOWEJ REISKIEJ

W WARSZAWIE,

Przeniesiona na ulicę Nowy-Swiat Nr. 45.

310-10-4

Posiada znaczny wybór gotowych aparatów, materyj, galonów, frędzli i t. p. Przyjmuje zamówienia na nowe aparaty, a luzyte przerabia starannie. Hafty złote i kolorowe są specjalnością naszej pracowni.

Nowy-Swiat 45.

Nowy-Swiat 45.

SKŁAD
CUKRU, HERBATY, KAWY,
 Towarów kolonialnych, Wódek, Likierów, Win
M. SZUMILINA
 ul. Twarda № 14, w Warszawie.

Poleca: wina węgierskie, francuskie, krymskie, Cogniaci kuracyjne pierwszorzędnych marek i krajowy Imperial, oraz wyroby z Petersburskiej rektyfikacji Kellera.
 Handlującym odstępuje się rabat.
SKŁAD GŁÓWNY HERBATY
 ul. Nowy-Świat Nr. 65. 316-6-2

Fabryka narzędzi chirurgicznych, bandaży i wszelkich stalowych ostrych
B. Mann
 NOWY-ŚWIAT 66 naprzeciwko Ś-to Krzyżkiej
 poleca narzędzia chirurgiczne, weterynaryjne, wszelkie wyroby nożownicze, oraz przyjmuje reparacje — po cenach najniższych.

WYŁĄCZNY SKŁAD
 na Cesarstwo i Królestwo
 Oryginalnego Piwa Pilzeńskiego
 z Browaru Mieszczańskiego w Pilźnie
 egzystującego od roku 1842
 i KULMBACHSKIEGO
 z Browaru Sandlera w Kulmbach w Bawaryi
JAKUBA KRUKA
 Rybaki Nr. 18. Telefonu Nr. 131,
 W WARSZAWIE
 Adres dla depeż: Kruk—Warszawa.

UWAGA. Upraszam Szanownych PP. klientów i konsumentów, aby raczyli zwracać baczność na etykiety i kapsle z firmą moją, oraz na korki mające po obu stronach wypaloną wskazaną powyżej markę fabryczną. 312-4-3

Artystyczno-rzemieślnicza SZKOŁA ŻEŃSKA
Jadwigi Przewóskej,
 w Warszawie, Niecała 10,
 nagrodzona medalami w Warszawie i Petersburgu za najlepsze wykłady rzemiosł i najzgrabniejszy krój. Uczennice szybkie odnoszą korzyści. Ceny przystępne. Pensjonarki przyjmują się i patenta wydają. 104-24-20

Zakład Stolarski
W. ŁADZIŃSKIEGO,
 18. Aleksandrya 18.
 Przyjmuje wszelkie obśzalunki w zakres stolarstwa wchodzące, oraz reperacje i odnowienia.
 Ceny możliwie niskie. 318-6-2

Fabryka Wyrobów Chirurgicznych
 i innych stalowych ostrych
K. OSMÓLSKIEGO,
 ulica Twarda 3 i Pańska 26.
 Przyjmuje obśzalunki i reperacje narzędzi chirurgicznych, weterynaryjnych i nożowniczych, po cenach umiarkowanych. 305-6-4

Dla dobrych gospodyń!!!
 niezbędne **Lodownie pokojowe** szpazniane, do konserwowania prowiantów i zamrożonej wody, poleca tania od **rs. 15**, — fabryka wyrobów metalowych i naczyń kuchennych
Antoniego Rychtera
 62 MARSZAŁKOWSKA 62 (339-6-1)

Skład nici i towarów norymberskich 337-13-1
C. Łopacińskiej
 Bielańska 4.
 Poleca: wstążki, hafty, paski, bluzki, gorsety, rękawiczki bawełniane, półjedwabne, jedwabne i t. p.
 Ceny umiarkowane.

KORZYSTNY INTERES.
 Życzący mieć **KORZYSTNY INTERES** przy posiadaniu **niewielkiego kapitałku**, może nabyć na przystępnych warunkach **osadę karczemną dworską** we wsi Włoszczowicach, powiatu Stopnickiego, przy szosowym trakcie z Kiele do Pińczowa, z przynależnym do niej **gruntem** 10 mórg dobrej gleby i 2 morg. 60 pr. łąki, również uprzywilejowaną do niej dworską propinacją. Tamże urządzać można oprócz **AUSTERYI Z ZAJAZDEM** i **SKLEP SPOŻYWCZY**, gdyż w bliskości graniczy wieś stara Włoszczowice i nowa kolonia włościańska.
 Oprócz więc zwyczajnej włościańskiej gospodarki, wystarczającej na utrzymanie, można mieć i z przedsiębiorstwa znaczny dochód; gdyż odległość od Kiele wynosi mil 3, a od Pińczowa 2 mile i na tej przestrzeni — niema ani jednego spożywczego sklepu — zapotrzebowania więc nie zawodnie mogą być duże. 332-3-1
 Wiadomość u właściciela **ADALBERTA RUTKOWSKIEGO** W KIELCACH, ULICA CZYSTA BLIZKO DWORCA KOLEI ŻELAZNEJ W DOMU JULII RUTKOWSKIEJ № 439.

NASTĘPUJĄCE DZIEŁKA
Ks. A. PLESZCZYŃSKIEGO
 wyszły z druku i są do nabycia we wszystkich księgarniach.

1. **Duch Ś-go Franciszka Salezego**, czyli wierny obraz myśli i uczuć tego Świętego. Przekład z francuskiego. Cena kop. 75.
2. **Nowy opominek dla Parafian**, zawierający: Krótki Katechizm i treściwy wykład obrzędów Kościoła Rzymsko-Katolickiego. Cena kop. 15.
3. **Wykład litanii loretańskiej** zastosowany do nabożeństwa majowego. Cena kop. 35, w oprawie kop. 60.
4. **Krótkie przygotowanie do św. Sakramentu Bierzmowania**. Cena kop. 3.
5. **O Mszy świętej i do Mszy świętej uwagi i modlitwy**. Cena kop. 30.
6. **Żywot Ś-go Wincentego a Paulo**, dobroczyńcy i opiekuna biednych. Wydanie drugie powiększone. Cena kop. 5.

Skład główny powyższych dziełek w **KSIĘGARNI** 333 **GEBETHNERA i WOLFFA** w Warszawie. 3-1

HOTEL DREWZDŃSKI
 Długa 38,
 przeszedł pod nową administrację
50 numerów
 wygodnie urządzonych.
 Wszelkie udogodnienia.

340-2-1

WINOTŁOCZNIA R. MOROZOWICZA

Warszawa, Miodowa Nr. 6

filja 1-a Plac ś. Aleksandra, filja 2-a Marszałkowska 120.

Ma zaszczyt niniejszem zawiadomić, że od d. 15 Maja r. b. wszystkie gatunki win od 60 kop. za butelkę zostały nadzwyczaj w gatunku poprawione, przez domieszanie nagromadzonych zapasów od lat sześciu. Obecnie żadne wina w tej cenie sprzedawane, nie są w stanie konkurować z powyżej wymienionemi. Jedyne to wina mogące służyć do Mszy Świętej, albowiem dla otrzymania bezwzględnej czystości, nie używa się do ich klarowania nawet karugu rybiego, lecz oczyszczane są mechanicznie za pomocą nadzwyczaj kosztownych i subtelných filtrów, świeżo sprowadzonych w tym celu z Hamburga i Frankfurta.

Wyjątkowe warunki dla Wielebnych Księży, a mianowicie: przy 25 butelkach 10 procent, a przy 50 butelkach 15 procent rabatu. Opakowanie bezpłatnie. 338-3-1

W razie zapotrzebowania większej partii, mogą być uwzględnione wypłaty ratami jak najdogodniejszymi.

R. MOROZOWICZ Warszawa, Miodowa 6.

KAZNODZIEJA KATOLICKI

Czasopismo miesięczne,

poświęcone kaznodziejstwu, zawierające

„ZBIÓR KAZAŃ”

oryginalnych polskich i tłumaczonych

pod redakcją

KSIĘDZA MARCELEGO DZIURZYŃSKIEGO

zaczęło z dniem 1 Kwietnia wychodzić w Krakowie. Prenumerata rocznie w Państwie Ruskiem wynosi Rs. 6.

Prenumeratę nadsyłać należy do Składu głównego na Rosyę

w Księgarni Br. RYMOWICZ w Petersburgu,

KAZAŃSKA 26, róg Grochowej.

Zeszyt I i II wyszły już z druku.

334-3-1

FABRYKA PAROWA.

GUSTAWA NOSEK i S^{KI}

W GRODZISKU.

Kantor fabryczny w Warszawie, ul. Włodzimierska Nr. 23.

poleca:

Oliwy do maszyn rolniczych, lokomobil, centryfug i t. d.

Oleonaftę № I, II, 0 i 00.

Smarowidła do osi w wyborowych gatunkach; po cenach ściśle fabrycznych.

Smar do trybów i walców.

SPECYALNY TŁUSZCZ DO KOPYT KOŃSKICH, niezrównany pod względem dobroci, znakomicie konserwujący kopyta, bo zapobiega pękaniu i utrwała substancję rogową, a przytem posiada własność gojenia wszelkich okaleczeń. Smar ten zjednał sobie przychylnie uznanie lekarzy weterynaryi i wielu właścicieli większych stajen.

Kit do dachów, dający się łatwo zastosować do naprawy dachów blaszanych i tekturowych w każdej porze roku.

Kit szklarski.

FENOLINEUM, najtańszy i niezawodny środek antyseptyczny, niszczący doszczętnie grzyb i wilgoć w murach i drzewie, zapobiegający tworzeniu się takowych, oraz konserwujący wszelkie wyroby z drzewa i konstrukcje budowlane. Kosztuje tylko rs. 4 za pud. Specjalne objaśnienia wysyłają się na żądanie franco.

Smar na drzewa lesne i ogrodowe przeciw liszkom (Raupenleim), stosowany z pomyślnym skutkiem na wielkich obszarach w lasach Księżąt Łowickiego i wielu gospodarstwach leśnych i ogrodniczych.

Pokost lalany, Terpentynę, Tran do skór, Olej do palenia.

Oliwę do palenia w kościołach, oraz Waselinę i wszelkie tłuszcze i smary, używane w przemyśle i rolnictwie, w wyborowych gatunkach i po cenach ściśle fabrycznych. 311-10-3

Cenniki na żądanie wysyłają się franko.

„Przyjaciel zwierząt”

Czasopismo miesięczne, poświęcone hodowli i opiece zwierząt domowych i pożytecznych

wychodzące pod redakcją

Juliana Heppena.

publikuje prace z dziedziny zoologii i psychologii zwierząt, podaje sposoby leczenia i zapobiegania chorobom tychże; publikuje również powieści i nowelle z odpowiednią tendencją, korespondencje, stałe kroniki i t. d. Pismo to daje jednocześnie naukę i rozrywkę, a będąc organem tak humanitarnej instytucji, jaką jest „Towarzystwo Opieki nad zwierzętami”, krzewi jego idee i dlatego powinno się znajdować w rękach każdego człowieka. Od czasu do czasu publikuje też i ilustracje.

PRENUMERATA: w Warszawie półrocznie rs. 1, rocznie rs. 2. — Poczta: półrocznie rs. 1 kop, 50 rocznie rs. 3.

Dla członków Towarzystwa Opieki nad zwierzętami, mieszkających poza Warszawą, niższa cena roczna na rs. 2 kop. 50. Dla Zakładów dobroczynnych, Gmin i Szkółek na rs. 2. Ogłoszenia przyjmuje się po kop. 5 od wiersza. Przedpłatę i ogłoszenia przyjmuje Kancelarya Towarzystwa Opieki nad zwierzętami, Zielna N-er 19. — Można też prenumerować i w księgarniach. 186-12-4

Pozostałe w niewielkiej ilości

Powieści W. hr. ŁOSIA:

Dzisiejsze małżeństwa, 1 tom.

Jeszcze małżeństwa, 1 tom.

Hrabia-starosta, 2 tomy.

Wilma, 1 tom.

Jędrzek, 1 tom, 1891.

Linokoczka, 2 tomy, 1891.

Tomów 8 na welinie mogą nabywać prenumeratorowie „Roli”, po wyjątkowo niższej cenie rs. 7 (siedm) za komplet. 147-6-5

Czytelnia J. JELEŃSKIEGO

Bielańska Nr. 9,

do abonamentu książek dodaje do czytania PISMA PERYODYCZNE bez osobnej dopłaty.

Wybór książek—duży; warunki możliwie przystępne.

FABRYKA POMNIKÓW
i robót budowlanych
Z GRANITU, MARMURU I PIASKOWCA

A. URBANOWSKIEGO

131 w Łodzi, 16-8
ulica Gmentarna Nr. 321zz.

NOWO-OTWORZONY

w Warszawie, przy ulicy Nowy-Swiat № 69

Skład wyrobów z nowego metalu

„ALUMINIUM„

POD FIRMĄ

Jan Troetzer

któremu powierzona została wyłączna sprzedaż na Królestwo Polskie.

Wyroby te składają przedmioty użytku domowo-gospodarczego, jak to: **nakrycia stołowe, naczynia do napojów wszelkich i płynów, bombonierki, klucze i t. d.**, oraz przedmioty toaletowo-galanteryjne, a mianowicie, **grzebień, spinki, cygarniczki, sprzączki i t. d.**

Wyroby z metalu aluminium odznaczają się z pomiędzy wszystkich innych kruszców dotychczas używanych **wytrzymałością** zarówno samego materiału jak i koloru, wyroby te bowiem nie przyjmują i nie wsiąkają w siebie ciał obcych. Oprócz tych cech ważnych, zaleca je

nadzwyczajna lekkość, oraz cena bardzo niska.

276-6-6

SKŁAD MEBLI MAJSTRÓW STOLARSKICH
TAPICERNA WŁASNA.

w Warszawie,
150 Marszałkowska 150
róg Zielonego Placu
na I-em piętrze.
130-20-18

! Uznane za najlepsze i najtrwalsze!

GRABIEŃKONNE „TIGER“

oryginalne amerykańskie z fabryki

J. W. STODDARD & Com. DAYTON

Żniwiarki i Kosiarki

przeważnie ze stali i kuto-lanego odlewu zbudowane, oraz

Żniwiarki Samowiązające

nowej ulepszonej konstrukcyi

z fabryki

WALTER A. WOOD,

w Hoosickfalls Ameryka

polecają

Wyłącznie Reprezentanci

Tadeusz KOWALSKI i A. TRYLSKI

Warszawa Miodowa Nr. 4.

302-8-4



Warszawska Fabryka Broni.
Broń i Przybory w największym wyborze.

| | | | |
|--|----|--------|--------|
| Bronie Lancastra dziwerowe | od | rs. 30 | |
| Takież z potrójnem zamknięciem | | 50 | do 350 |
| Dubeltówki „Express“ i trójłufki | | 120 | 200 |
| Pistolety i karabiny Flober | | 3 | 30 |
| Rewolwery różnych systemów | | 4 | |
| Rewolwery Smith i Wesson | | 12 | |

Wyłączna sprzedaż broni:

| | | | |
|--|----|---------|--------|
| W. W. Greenera w Londynie | od | rs. 135 | do 500 |
| Amerykańskich magazynek Colta | | 40 | |
| Rewolwerów amerykańskich Merwin Humbert Com. oraz Harington i Ryszardson w New-Yorku | | 9 | |

Maszyny do podrzucania kul, oraz do wyrzucania glinianych gotębi od rs. 15.
Gwarancya dwuletnia.

Kantor i Główny skład, Trębacka Nr. 4 317-3-1

JULJUSZ KNOLL I S^{KA}

ulica Bielańska Nr. 6 — w Warszawie,

Specyalny Magazyn wszelkich materyałów
i części składowych powozowych.

295-6-5



Kuchenki Benzynowe, naftowe i spirytusowe. Maszynki do kawy, różnych systemów WANNY, SITZBADY, Klozety pokojowe oraz

naczynia kuchenne w wielkim wyborze i po niskich cenach poleca

Edward Dusoge

164-12-9

5. NOWY-SWIAT 5.



Pierwsza w kraju specyalna fabryka

Wózków i Welocypedów

E. HERZMANA

w Warszawie

Marszałkowska Nr. 53.



Poleca: 271-10-6

| | | | |
|----------------------------------|----|-------|-------|
| Wózek dziecięcy | od | rs. 6 | do 50 |
| Welocypedy dziecięce | | 5 | 50 |
| Wózki dla cborych | | 25 | — |
| Rowery własnego wyrobu | | 100 | — |

Cenniki illustrowane na żądanie franco.

Handlujacym ustępuje się znaczny rabat.



FABRYKA I SKŁAD
Narzędzi Chirurgicznych i ostrych stalowych. oraz Bandaży, F. Balukiewicza

W WARSZAWIE

Bielajska Nr. 9, hotel Paryzki.

Przyjmują się wszelkie reperacye w zakresie fabryki wchodzące. 242-26-6

Bandaż

MEDAL srebrny z wystawy w Krakowie 1891 r.

202 **Wszelkie Aparaty i Naczynia Kościelne,** 24-12

po cenach bardzo umiarkowanych, oraz odnawianie takowych, poleca Fabryka Wyrobów Srebrnych i Platerowanych **T. UTRACKIEGO** (majster cechowy) Nowy-Swiat 55. Wyprawy platerowane od 50 rs. z 70 sztuk.

H. KUCHARZEWSKI

SKŁAD WÓD MINERALNYCH NATURALNYCH
PRZY APTECE

Ulica Miodowa № 4 dawniej Senatorska wprost Miodowej.

Świeżego tegorocznego czerpania ze wszelkich Europejskich źródeł, jak również i krajowe **WODY MINERALNE NATURALNE WRAZ Z PRODUKTAMI LECZNICZEMI** z tychże źródeł jako to: **SZLAMY, ŁUGI, WYCIĄGI, MYDŁA, SOLE, PASTYLKI** — oraz przetwory do robienia serwatki.

Do późnej jesieni, co pewien czas świeżemi transportami, ekspedyeya zaopatrywaną będzie.

BRÓSZURY, CENNIKI i wskazówki zachowywania się przy picu wód, dołączone będą na żądanie bezpłatnie.

O czem mam honor WW. PP. Doktorów i Szanowną Publiczność zawiadomić.

H. KUCHARZEWSKI, Magister Farmacyi.

TELEFONU Nr. 274. 330-6-1

CHŁODNA 12.

z dniem 1 (13) Lipca 1892 r. otwiera się trzeci Specjalny Skład Herbaty
DOMU HANDLOWEGO

„TSIN-ŁUN”

323-4-2

Towarzystwa Zjednoczonych Kjachtyńskich Kupców Herbaty.

DOM BANKOWY

X. RADZISZEWSKI

W WARSZAWIE — HOTEL EUROPEJSKI.
OPERACYE KANTORU:

1. Kupno i sprzedaż papierów publicznych, oraz wypłata kuponów.
2. Wymiana walut, banknotów i monet zagranicznych.
3. Dawanie przekazów i wpłat do zagranicznych miejscowości.
4. Udzielanie zaliczeń na papiery publiczne.
5. Asekurowanie pożyczek premiovych I i II Emissyi po 70 kop. bez żadnych innych kosztów.
6. Sprzedaż na placu Warszawskim i wywóz zagranicę **Wetny i Zboża.**

42-52-25

OBICIA PAPIEROWE

w wielkim wyborze od najtańszych do najwykwintniejszych,
CERATY na stoły,
CERATY i **CHODNIKI** na podłogi,
ROLETY drelichowe i kolorowe,
OZDOBY na sufity z pap. marché.

Poleca po cenach nader niskich.

W. MICHAŁSKI,

Miodowa № 19.

313-6-3

SKŁAD

220-12-11

Wapna z najlepszych zakładów Wapiennych i Węgla Kamiennych
M. RADECKI

Warszawa, ul. Towarowa Nr 18 (dawniej Okopowa). Telefonu Nr 116.

posiada duży zapas **Wapna suchego** i staro lasowanego, **Cement Portland** krajowy i zagraniczny, **Gips**, **Cegła** i **Glinka** ogniotrwała, **Asfalt**, **Gudron**, **Tektura** smołowa, **Smola gazowa**, **Trzcina**, **Piasek**, **Cegła zwykła**, **Koks** i t. p. Sprzedaż w żądanych ilościach po cenach niskich.



184-52-13

WODY MINERALNE NATURALNE.

Skład Wód Mineralnych Naturalnych
przy aptece pod firmą

D-ra F. HEINRICHA

W WARSZAWIE,

przy rogu ulicy Wierzbowej i Senatorskiej Istniejący.
Mam honor zawiadomić WW. Doktorów i Szanowną Publiczność, że w ciągu całego sezonu picia wód, skład otrzymuje, co kilka tygodni, bezpośrednio od Dyrekcji wszystkich źródeł świeżo transporta tychże wód. Wskazówki o zachowaniu się przy kuracji wodami mineralnymi, broszury ze źródeł przesyłane, wydają się na żądanie bezpłatnie.

299-8-4

Wystawa przemysłowo-roln. w r. 1885.
DYPLOM UZNANIA.

ISTNIEJĄCY OD 1862 ROKU
MAGAZYN MEBLI

ZJEDNOCZONYCH STOLARZÓW

w Warszawie, Tłomackie Nr. 6, — były Hotel Wileński.

Poleca umeblowanie pokoiów jadalnych, sypialnych, salonów, i posiada meble od najwykwintniejszych do najkonieczniejszej potrzeby, po cenach możliwie niskich, także wszelkie roboty tapiearskie i dekoracyjne, podług najświeższych żurnali (40-13-9)

Kompletne urządzenia **MLECZARNI**
i **SEROWARNI.**

Wszelkie **MASZYNY, NARZĘDZIA, STATKI** itd.

oraz preparaty potrzebne do mleczarni z pierwszorzędnych źródeł i w doborowym gatunku.

Dr. K. A. Baron LESSER, Sienna 26.

Porady

w kwestjach hodowlanych i mleczarskich.

317-2-2



Welocypedy „Swift”

NAJLEPSZEJ ANGIELSKIEJ FABRYKI

„Coventry Machinists Com.”

Specjalnie zbudowane dla naszych dróg z pneumatycznymi, dętymi i masywnymi gumami, oraz fabryk

SEIDEL et NAUMANN, ADAM OPEL i innych
OTRZYMALI I POLECAJĄ

KRZYSZTOF BRUN i SYN

Reprezentanci na Królestwo Polskie domu handlowego **J. Block**

Senatorska 27 w Warszawie.

Cenniki franco i gratis.

Na welocypedach „Swift” zdobyto w wielkim studium wyścigu 1891 r. Wielki złoty medal i trzy medale brązowe.

298-4-3

Na korku powinien być stempel firmy.



WINA



Koniak „Kizlarka“

z własnych Winnic i Gorzelni

M. J. ZURABOWA

w Kizlarze (Kaukaz).

Można dostać takowe w różnych składach wina w Warszawie i na Prowincyi. (46-52-26)

GŁÓWNY SKŁAD W WARSZAWIE Senatorska 27.
FILJA Nowy-Świat Nr. 43.

Na korku powinien być stempel firmy.

Na korku powinien być stempel firmy.

Na korku powinien być stempel firmy.

Oliwę nicejską i Prowancką — Octy różne —
Olejki i Opatki do ciast — Vanilię — Szafran — Esen-
cye do wódek i likierów — Wodę Kolońską
Perfumy angielskie — Farby do jaj — Mydła
oraz wszelkiego rodzaju artykuły wchodzące w za-
kres handlu towarów aptecznych

poleca

Skład Materjałów Aptecznych

Urbanowicza i Różyckiego

Krakowskie - Przedmieście Nr. 17,
wprost kościoła Karmelitów.

Sprzedaż hurtowa i detaliczna.

275-26-5

DO SPRZEDANIA

Sklep kolonialno-spożywczy

w pryncypalnym punkcie. Miejsce wyrobione, komorne tanie.
Wiadomość Niecała 9 — stróż wskaże. 336-2-1

Przedsiębiorstwo odnawiania domów i mieszkań

WACŁAWA RYLI

W WARSZAWIE I NA PROWINCYI

ulica Elektoralna № 3 mieszkania № 17 od Przechodniej № 5.

Wykonywa wszelkie roboty wchodzące w zakres malarstwa, murarstwa, tpeciarnictwa, zduństwa, dekarstwa, blacharstwa, ciesielstwa, stolarstwa i ślusarstwa.

Odnawia fronty i oficyny domów olejno, szwedzkim sposobem i klejowo. Tynkuje, skrobie i zacierza mury. Maluje i ubiera ozdobnie sufity, pokoje, sienie, bramy i klatki schodowe; odnawia kuchnie, maluje i lakieruje okna, drzwi, podłogi i t. p. Odnawia wystawy sklepowe i urządzenia wewnętrzne.

Tapetuje pokoje obiciem własnem lub miejscowem. Kantor posyła na żądanie próby obić do wyboru, które sprzedaje po cenach fabrycznych.

Stawia wszelkiego gatunku pieca, kominki ozdobne i kuchnie.

Przekłada i reperuje d. by d'arskie lub blacharskie. Przekłada, szpanuje i kładzie nową podłogę. — Wstawia nowe futryny, obniża sklepienia.

Przyjmuje roboty kościelne pozłotnicze, malarskie i rzeźbiarskie. Przeprowadza drewny usuwające wilgoć w mieszkaniach.

Maluje szyldy. Dostarcza flagi i rolety do okien.

USKUTECZNA WSZELKIE REPERACYE.

Ceny niskie. Wykończenie spieszne i dokładne.

329-3-1

Od 1856 r. istniejąca

Zaszczycona *Złotem* Medalami na ostatnich wystawach

Fabryka Wyrobów Platerowanych

oraz **BRONZOWYCH**

BRACI HENNEBERG

w Warszawie

ul. Wolska Nr. 17.

WŁASNE MAGAZYNY:

w Warszawie: Krak.-Przedm. róg Trebackiej Nr. 418,

Plac Teatralny dom Neprosa,

w Moskwie: Kuznieckij most d. Twierskiego Podworya,

w Odessie: ul. Derybasowska dom Puryca,

w Riazanetgradzie: ul. Bolszaja Perspektywaja Nr. 41,

oraz na jarmarkach w Kijowie i w pierwszorzędnym magazynie,

znaczniejszych i pomniejszych miast w całym Państwie.

Sklepy zaopatrzone w wielki wybór przedmiotów codziennego użytku i wykwintnych artykułów do ozdoby służących, oraz dobór aparatów kościelnych.

Zwracamy szczególną uwagę na wyrabiane w naszej fabryce wyższego gatunku sztucce stołowe na zupełnie białym metalu, które nawet po wytarciu się srebra zachowują swoją białosć.

294-3 3

Cenniki ilustrowane przesyłają się franco.

Fabryka Wyrobów Powroźniczych

STANISŁAWA BRZEZIŃSKIEGO, 321-10-2

Bielńska 15. fabryka ul. Wolność № 14 (dom własny)
oleca wyroby powroźnicze, żeglarskie, rybackie, gimnastyczne, pasy oponne do maszyn, Liny druciane i t. d. po cenach możliwie niskich.

Treść numeru: — Od Redakeyi. — Siostra Klara. I. — Głosy w sprawie Tow. Kred. Ziemińskiego. II. — Żyd judaizm i żydzenie ludów chrześcijańskich, przez Kaw. Gougenot des Mousseaux, (d. c.) — W Górach Olbrzymich, przez Stanisława Piasta (d. c.) — Na posterunku, feljeton Kamiennego. — Z całego świata, przez E. Jerzyng. — Kronika bieżąca krajowa i zagraniczna. — Sprawozdanie handlowe. — Odpowiedzi redakeyi. — Ogłoszenia. — W odcinku: Jarmarkowicze, opowiadanie przez Wicentego hr. Łosia, (c. d.)

Redaktor i Wydawca **Jean Jelenski**, *Довольно Цензурою.* — *Варшава 3 Апреля. 1892 г.* (Drukarnia „WIEKU“ Nowy-Świat N-r. 61)

Do dzisiejszego N-ru, dla prenumeratorów otrzymujących pismo nasze wprost z poczty dołącza się „Cennik“ Do-
mu Handlowego „T. Kowalskii A. Trylski“.

Woda Mexico

Magistra Farmacyi **H. WARĘSKIEGO**.

Niezawodny środek przeciwko wypadaniu włosów, tworzeniu się łupieżu, oraz nerwowym i reumatycznym bólom głowy. 281-52-6

Skład: Apteczny Tłomackie Nr. 13, w Warszawie.

241-16-10



FABRYKA ORGANÓW

L. Blomberg i Syn

Warszawa, Leszno 65.

Buduje organy wszelkich systemów począwszy od **Rs. 800.**

Niniejszem mam honor zawiadomić Szanowną Publiczność iż z dniem 7-ym Maja r. b. otworzyłem

SKŁAD MYDŁA i SWIEC

przy ulicy **CHŁODNEJ** Nr. 50,

przy czem posiadam na składzie Nafte B-ci Nobel, pokost oliwę do palenia i do maszyn, wosk, świece kościelne i Farby malarskie.

Z czem polecając się Szanownemu Duchowieństwu i Obywatelom pozostaje z uszanowaniem

331 **J. GRAJEWSKI.** 10-1